Nr. 3. Warszawa, dnia 8 (20) Stycznia 1900 r. **Rok XX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 60, rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

Rok 1899.

III.

Urosły w potęgę Niemcy, utrzymując się wciąż na stanowisku mocarstwa centralnego, odpowiadającem ich położeniu geograficznemu. Zyskały wyspy Karolińskie za 25 mil. peset od Hiszpanii nabyte, zyskały wolną rękę i posiadanie na Samoa z Ameryką tylko podzielone. Żadna sprawa powszechniejszego charakteru nie wszczęła się i nie spełniła bez ich współdziałania lub wpływu. W stosunku prostym do potęgi i uroku jej na zewnątrz — który sam przez się jest także w życiu dziejowem potęgą — znajdowała się i siła rządu w stosunkach wewnętrznych. Czas i energia coraz bardziej zacierają różnicę pomiędzy tem, co pruskie, a tem, co niemieckie. Rządy i w Niemczech i Prusiech stają się coraz bardziej osobistemi. I w tym roku przy niejednej sposobności zaznaczył cesarz swe prawo monarsze, najwybitniej w liście z drogi ku bieguinowi do Hintzpetera, w locie. Cesarz jest sam swoim kanclerzem, sam swoim ministrem wojny, sam najwyższym stróżem porządku, sam i chorążym i chorągwią przyszłości Niemiec, którą chce mieć wielką, a w wielkości jak najtrwalszą. Władza jego i powaga coraz bardziej rosną. Nic to nie znaczy, że sejmy rzeszy i Prus, co kilka miesięcy — jak d. 19 sierpnia Izba pruska projekt kanału od Renu do Elby, jak w listopadzie sejm rzeszy t. zw. „Zuchthausvorlage" w prawodawstwie robotniczem — odrzucały jakiś projekt, za którym sam Wilhelm II obstawał: nie poszli pod munsztuk dziś, to pójdą jutro. Utrzymanie wojska i floty w sile jak największej, zabezpieczającej ową marzoną przyszłość, jest pierwszem, po dziadzie odziedziczonem, staraniem cesarza. Rok ubiegły dla armii lądowej otrzymał już od poprzedniego stopę 585,000 ludzi i 574 baterye polowe i na tem do r. 1903 cesarz poprzestanie; ale flota wydaje mu się tak małą, że postanowił ją z wielkim nakładem ilościowo pomnożyć, jakościowo podnieść i systematycznie w całym łańcuchu lat kilkunastu trzymać na etacie ciągłego przyrostu i doskonalenia. Ten zamysł cesarski otrzymuje do spełnienia rok nowy. Mowa sekretarza stanu, Bülowa, z d. 11 grudnia, rozwinęła cały programat polityczny na tle teoryi życia wielkiego mocarstwa. Poprzedził ją umyślny memoryał.

Za osobistością rządów idzie i wzrastająca ich niemieckość. W Niemcu dzisiejszym, politycznie sytym, radośnie odbijającym w sobie potęgę i ducha wspólnego jestestwa politycznego, coraz mniej jest człowieka, coraz więcej Niemca. Bezwzględna wyłączność narodowa staje się nietylko popędem uczuciowym, dogmatem umysłu, ale składową częścią samej istoty zbiorowej. Ten postęp, będący najrzeczywistszem wstecznictwem, ciężko na sobie odczuwają kresy wschodnie monarchii pruskiej. Od mowy toruńskiej d. 22 września 1894 systemat niemczenia za pomocą instytucyj państwowych, dawniejszych i nowo-wprowadzonych, zwanych „kulturowemi" — wzmocniony stałą metodą powściągania i ścigania wszystkiego, co nie rośnie, nie kwitnie i nie owocuje po niemiecku, nietylko nie zelżał, ale coraz mroźniejsze napędza wichry, a te dostają się nawet w drobne szczeliny i wywołują małostkowość, pedanteryę, która w wielu wypadkach z okrucieństwem łączy śmieszność. Wytaczanie spraw tych w sejmie pruskim wywołuje tylko sofizmata i oświadczenia przeistaczające fakta. Inteligencya popiera działalność ze środkowego organu społecznego wychodzącą. Umyślny związek dla „obrony" i podsycenia niemiectwa, założony przed kilku laty, prowadzi ustawiczną nagankę i nie daje wytchnienia samym nawet urzędnikom. Ustąpienie p. Willamowitza z nadprezydentury prowincyi poznańskiej, pokazuje ostrość tych zębów, które gryzą i szarpią. Cesarz jest tak wiernym słowu rzuconemu w Toruniu, że burmistrz Poznania, Witting, nie wahał się na początku roku powiedzieć, iż wszystko, co się dzieje, dzieje się z osobistej woli cesarza: musiał być do wyjawienia tej prawdy upoważnionym. W lutym zmarł człowiek, którego los ściśle wiąże się z mową toruńską: wydalony z kanclerstwa w październiku 1894 r., generał Caprivi.

W Anglii rządy stronnictwa zachowawczego wzmocniły się i utrwaliły. Parlament, zagajony d. 7 lutego, jako najważniejszą sprawę miał sobie ukazane stosunki w Chinach. Zatarg z Transwalem przeniósł i wagę i podniecającą jaskrawość na punkt inny. Przedtem jednak jeszcze Anglia porozumiała się (28 kwietnia) z Rosyą o koleje żelazne na terytoryach chińskich: północne oddała, bo oddać musiała, współzawodniczce mającej za sobą posiadanie Portu Arthure'a i Talienwanu, oraz odnogę kolejową do Morza Żółtego od kolei Syberyjskiej; budowę południo-

wych wzięła na siebie do spółki z Niemcami. Wielka prowincya Szantung, do której wnętrza zamykają nowonabyte posiadłości obu mocarstw dostęp, wkrótce ma być przerzniętą wielkiemi liniami żelaznemi. Rosya buduje drogę od Niucznangu do Pekinu i uzupełnia swoje środki do przyszłego działania na ziemiach byłego Państwa Niebieskiego, które dziś już chyba odczuwa, odczuwać by powinno, całą swą ziemskość, wszystkie jej ciężary i utrapienia i niebezpieczeństwa, a przy nich i całą też swą niemoc. Stałem dążeniem Anglii jest chęć zgodnego porozumienia się z Rosyą, jako mocarstwem najpotężniejszem, w najdogodniejszych przestrzeniowych i potęgowych warunkach działającem. Na lat wiele ta dążność jest gwiazdą przewodnią polityki angielskiej: może ją strącić tylko rosyjska, nacierająca na zatokę Perską, Afganistan i Indye. Chęć zyskania wszystkiego przyjaźnią przebija się w całej polityce angielskiej; tylko z Francyą lubi Anglia być niegrzeczną. W r. 1898 wygnała ją z Faszody, w r. 1899 nie pozwoliła jej postawić stopy w Omanie nad zatoką Perską. Nawet niewinną demonstracyę francuską w Sardynii dla powitania króla Humberta, w kwietniu, ogarnęły opary angielskie. Dla zapobieżenia wojnom przyszłym podzieliła się Anglia z Francyą t. z. Sudanem, olbrzymim pasem od Nilu do Nigru, dając jej Wadai na zachodzie. Tem wzmocniła sobie Egipt, gdzie w samym końcu roku Kitchener zebrał nowe laury po zwycięztwie z września 1898 r.: rozbił resztę emirów i ich kalifa, mahdiego, we właściwym sudanie pod-egipskim. Nigdy tam już potęga islamu się nie odrodzi, ktokolwiek zawładnie Nilem.

We Francyi skończyła się wszechświatowa, już od dwóch lat zapowietrzająca umysły i sumienia sprawa Dreyfusa, a zaczęła się sprawa spisku monarchicznego, który pod osłoną ruchu przeciw rewizyi wyroku silnie już był wykiełkował. Ten koniec i ten początek same przez się były już dobre dla rzeczypospolitej, dla jej republikanizmu, a wypadek czysto fizyczny, nagły skon prezydenta Faure'a, po trzyletniem urzędowaniu, d. 16 lutego, dodatniość ich jeszcze spotęgował. Następstwo po zmarłym d. 18 t. m. dostało się prezesowi senatu, Loubetowi; giętki Méline, przez dwa lata prezes ministrów, dostał na kongresie wersalskim 270 głosów na 752 głosujących — oczywiście, głosów nieprzyjaznych rzeczypospolitej. Rozsrożeni monarchiści, świadomi i nieświadomi dokąd idą, postanowili raz skończyć. Już w d. 23 t. m. po pogrzebie Faure'a, należący do drugiej kategoryi Déroulede i Habert natarli na wojsko pod wodzą gen. Rogeta do koszar wracające, aby je oderwać od rządu i rzucić na nowego prezydenta. Roget był w zmowie, ale uczuł się zbyt odosobnionym i stawił formalny opór. Na razie sprawę utrzymano w jej pozornych granicach, dopiero gdy d. 23 czerwca stanął nowy gabinet Waldeck-Rousseau na miejsce utrzymanego przez nowego prezydenta gabinetu Dupuy, i gdy młódź arystokratyczna, pod wodzą niejakiego Christianiego, z kijami już rzuciła się na Loubeta (d. 4 czerwca na wyścigach w Auteuil), czujność urzędu prokuratorskiego sięgnęła głębiej i szerzej — i odkryła przygotowania do zamachu stanu, żadnej już niezostawiające wątpliwości, że książę Filip Orleański miał zostać królem Francyi, gdyby tylko pozyskano współdziałanie wojska. Po śledztwie d. 18 września zebrał się senat do osądzenia sprawy spisku. Wyrok zapadł dopiero na przełomie roku 1899, w 1900. Głównie skazanymi są: Déroulede na wygnanie, Buffet i Guerin na więzienie, ten ostatni na lat 10: najwięcej też nabroił: wsławił się kilkutygodniowym oporem przeciwko całej potędze organów sprawiedliwości francuskiej. Słynnym będzie Fort Chabrol — ufortyfikowany dom awanturnika przy ulicy tej nazwy.

Proces procesu Dreyfusa — takie bowiem miała znaczenie rewizya sądowa — zarządzony lękliwie, z niesłychaną ostrożnością przez gabinet Dupuy'ego, postanowiony przez sąd kasacyjny, nareszcie d. 7 sierpnia rozpoczął się przed sądem wojskowym w Rennes. W pięć dni później niewykryty sprawca rzucił się na ulicy miasta bretońskiego na obrońcę Dreyfusa, Laborego. Partya wojskowa miała z góry wyrok gotowy — nie ustępować. Wspierali ją monarchiści i prawostronni wrogowie rzeczypospolitej. D. 9 września zapadł wyrok, skazujący więźnia z Czarciej wyspy na 10 lat więzienia, z policzeniem lat już wycierpianych. Loubet i Waldeck-Rousseau, już wówczas poruszywszy gniazdo os, znaleźli w sobie odwagę do ułaskawienia człowieka, skazanego ponownie, a nie z większą niż za pierwszym razem czcią dla sprawiedliwości (d. 19 września). Stronnictwo wojskowe, rozzłoszczone, wydało z siebie d. 10 października wstrętną demonstracyę w Montélimart, mieście rodzinnem Loubeta, w samem obejściu domu jego zgrzybiałej matki. Rok zakończył się wrzeniem, jak wrzeniem się zaczął, ale przy wzmocnionej znacznie sile i powadze instytucyj republikańskich, i to stanowi istotną jego korzyść w stosunkach wewnętrznych. Z zewnętrznych prócz owego układu z Anglią, pozyskania terytoryum na południu Chin i ustalania się lepszych stosunków z Włochami wspomnieć należy o słabem wrażeniu, jakie wywarła narzucająca się uprzejmość cesarza Wilhelma, który zasłania nią metodycznie krzywdę alzacką, a w roku ubiegłym dał ją znowu poznać nagłemi odwiedzinami, d. 6 lipca złożonemi Francyi na okręcie jej w Bergen.

Tydzień polityczny. Załoga Mafekingu doznała zaraz po Nowym Roku klęski.

Pod Colesbergiem, którego Anglicy utrzymać nie zdolali pomimo pomyślnego boju w okolicach na początku roku (1—6-go), świeżo znaczna część parku artyleryi angielskiej wpadła w ręce Boerów. W walce polowej czwarta część resztek pułku Suffolk dostała się do niewol i;

Oktaw Mirbeau.

SKRUPUŁY.

(NOWELA)

—◆—

Wczorajszej nocy spałem mocno, gdy nagle zbudził mię hałas: coś jakby łoskot przewracanych sprzętów w sąsiednim pokoju. W tej samej chwili wybiła 4 godz., a kot mój zaczął miauczyć żałośnie.

Wyskoczyłem z łóżka i z nieustraszoną odwagą, którą objaśnia jedynie zapał moich przekonań konserwatywnych, otworzyłem szybko drzwi i znalazłem się w jasno oświetlonym pokoju. Ujrzałem tam eleganckiego pana w ubraniu balowem, nawet z orderem na piersiach, który wypychał kosztownościami ładną żółtą walizkę. Walizka wprawdzie nie należała do mnie, ale kosztowności były moją własnością; czynność więc ta wydała mi się przeciwną prawu i zgoła nieprzystojną; zamierzałem tedy przeciw niej protestować.

Chociaż nie znałem tego pana, twarz jego nie była mi jednak obcą; była to jedna z tych, które się spotyka na bulwarach, w teatrze, w restauracyach, na uroczystościach religijnych i patryotycznych; jedna z tych twarzy starannie wypielęgnowanych i bez zarzutu, o których się mówi: „To musi być ktoś z klubu."

Twierdzić, że nie byłem zupełnie zdziwiony, widząc u siebie o 4 godz. z rana jegomościa w balowem ubraniu, którego wcale nie zapraszałem — byłoby co najmniej przesadą. Ale ze zdziwieniem tem nie łączyło się żadne inne uczucie przestrachu lub gniewu, jakie zwykle towarzyszy nocnym odwiedzinom. Elegancki wygląd i łagodna mina tego „clubmana" uspokoiły mnie odrazu, gdyż, trzeba przyznać, nie spodziewałem się czegoś podobnego; obawiałem się raczej spotkać oko w oko ze wstrętnym, gburowatym rzezimieszkiem, przeciwko któremu trzebaby było użyć gwałtu w celu samoobrony, do czego nie czuję najmniejszego pociągu i co zresztą nie zawsze się dobrze kończy.

Na mój widok elegancki nieznajomy przerwał swoją czynność i zwrócił się do mnie z dobrotliwie ironicznym uśmiechem:

— Proszę wybaczyć, że pana tak niegrzecznie obudziłem, ale nie jest to całkiem z mojej winy. Sprzęty pana są tak nadzwyczaj wrażliwe, że za najlżejszem dotknięciem padają, jakby zemdlone.

Spostrzegłem dopiero wtedy, że wszystko w pokoju było poprzewracane do góry nogami: szuflady pootwierane i opróżnione, witryny wyłamano, małe biureczko w stylu „empire," gdzie chowam papiery wartościowe i klejnoty rodzinne, leżało rozpaczliwie przewrócone na dywanie... słowem, prawdziwa grabież.

Podczas gdy czyniłem te spostrzeżeni a poranny gość, wypychając dalej walizkę mówił przyjemnym głosem:

— Ach, te nowożytne meble! Jakąż one mają delikatną duszę, nieprawdaż? Zdaje mi się, że i one także dotknięte są chorobą wieku, neurastenii, jak my wszyscy...

Roześmiał się dyskretnie i ujmująco, tak, że mnie nie uraził wcale, a przez co okazał dobre wychowanie, rzecz, dalibóg, tak rzadką dzisiaj!

Postanowiłem nareszcie odezwać się, nie chcąc być mniej grzecznym od niego...

— Z kimże mam przyjemność mówić?— zapytałem.

Śledziłem już spokojniejszym wzrokiem jego manewry, a przeciąg, skutkiem poroztwieranych drzwi, poruszał śmiesznie poły mojej koszuli.

— Mój Boże—odpowiedział swobodnym tonem wytworny gentleman — nazwisko moje byłoby w tej chwili dla pana niespodzianką zbyt wielką... Nie uważa pan zatem, że byłoby lepiej odłożyć prezentacyę do sposobności mniej dziwnej, której pragnę gorąco, lecz której, muszę wyznać, nie szukałem wcale dzisiaj?.. Chociaż jest mi nadzwyczaj, nadzwyczaj miło... wierzaj pan... Chciałbym, jeśli pan pozwoli, zachować na teraz naściślejsze incognito...

— I owszem, byłbym w rozpaczy, sprze-

7 oficerów i 35 żołnierzy legło trupem, 60 poniosło rany. Wziętych do niewoli 6 oficerów i 107 żołnierzy nazywa buletyn grzecznie — „przepadłymi bez wieści.“ Colesberg od 5-go zajmują napowrót Boerowie.

D. 6 b. m. Buller zaatakował Colenso z prawego brzegu Tugeli, ale była to tylko demonstracya. Dzień przedtem Boerzy napadli na Ladysmith po uporczywym boju cofnęli się ze znacznemi stratami, które i po przeciwnej stronie nie były małe. *Daily Mail* ujmuje je w liczbę 840 poległych i rannych, z czego 48 przypada na oficerów; urzędownie przyznali się Anglicy do 379 żołn. (135 pol.) i 41 oficerów (14 pol.). D. 11 Anglicy ponowili atak na Colenso, już nietylko dla pozoru. Opanowali Springfield, prawdopodobnie zamierzając podsunąć się pod Ladysmith. Jednocześnie od wschodu z Weenem rozwinąć się miał Warren. Joubert ma 35,000 ludzi naokoło Colenso i mocne pozycye. Pogłoski obwieszczają już klęskę to jednej, to drugiej strony.

Roberts i Kitchener d. 10 b. m. zawinęli do Capetownu.

Magyar Orszagh donosi, jakoby Anglia zaproponowała Austro-Węgrom wspólne z Włochami zajęcie Egiptu. Parę tygodni temu co do Włoch samych pogłoskę taką podała *Nuova Antologia*.

Odkrycia w *Independance belge* sprawiły wrażenie głębsze, nawet w zacietrzewionej Anglii; sam *Times* mówi już o błędach gabinetu. *Morning Post* wzywa Balfoura do ustąpienia; Balfour odpowiada mową w obronie rządu, w Manchesterze. Zdaje się, że czego nie dokazały klęski, tego dokaże wypatroszenie Chamberlaina: gabinet upadnie, a jego *enfant terrible* będzie jego geniusz przewodni, minister kolonij, uwikłany w spekulacye z Rhodesem i szwindlarzami City. Belgia okazała się niezmiernie dla Anglii uprzejmą: prokurator odbył rewizyę w redakcyi, nic wszakże nie znalazł. Winę Chamberlaina stwierdził dowodami Stead w *Matin* paryskim, odsłaniając konszachty z Jamesonem przed pamiętnym podarunkiem noworocznym (1896) dla Transwalu.

Stany Zjednoczone odmówiły Niemcom współdziałania dyplomatycznego przeciw Anglii o zabór okrętów handlowych. Anglia uwolniła okręty niemieckie „General“ i „Herzog.“ Rząd niemiecki zabronił Kruppowi dostawy dział i pocisków dla Anglii. Anglicy zwrócili się do Włoch.

Izby francuskie zagajone po świętach d. 9-go b. m. powybierały sobie nadal dotychczasowe prezydya: Izba deputowanych, jak wiadomo, Deschanela, senat Faillères'a na prezesów, na wiceprezesów: Izba — Maurycego Faure'a, Cocherego, Mesureura i Aynarda; senat—Maguina. W Izbie monarchiści zamanifestowali się głosowaniem na Deroulède'a, Haberta i De Ramela — trzech uczestników tylko co ukaranego spisku.

Deroulède osiadł w San-Sebastian.

W Szczecinie d. 10 b. m., z powodu spuszczenia nowego okrętu wobec cesarza, Bülow miał znowu wielką mowę—trochę ich już za wiele. W sejmie pruskim zachowawcy uskarżają się na przeszłoroczne „Wartegeld“ za głosowanie nad projektem kanału. Richter drwi ze skarg i wykazuje niezgodność mandatu z urzędem. Koło polskie zorganizowało się; weszli do niego: Stanisław Motty jako prezes, Marceli Żółtowski jako vice-prezes, ksiądz Sztychel i Leon Grabski jako sekretarze. Do konwentu seniorów sejmu wybrany Motty, do komisyi praw sejmu: Motty, Szuman i ks. Jażdżewski (zastępcy: Czarliński i ks. Neubauer); do komisyi petycyjnej: Brodzicki, wychowawczej — Sztychel, budżetowej — Neubauer, sprawdzającej wybory — Mizerski. Kwesturę objął Jerzykiewicz. Wszystkich posłów jest 13.

D. 14 b. m. hr. Gołuchowski odpowiadał na interpelacyę czeską o wydalanie robotników galicyjskich z Prus, które z odpowiedzi wyszły cało; władze pruskie były nawet „uprzejme“ — dla wydalonych, czy dla hr. Gołuchowskiego?

Formacya gabinetu Koerbera odwleka się. Już nawet nie Koerber, ale Gautsch ma być nowym prezesem ministrów. Cesarz dał naganę Czechom za *zde* („tu“) urlopników czeskich. Stało się to 13 b. m. na obiedzie dworskim w rozmowie ze Stranskym. Fr. Józef zawołał: „Tylko mi nie tykajcie armii!“ Niemcy otrzymali zachętę.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PRZYGOTOWANIA.

II.

Sekcya rzemieślnicza nie bardzo była skora do poruszenia w swym programie sprawy udziału kobiet i ich warunków w organizacyi cechowej. Dopiero na interpelacyę p. J. Bojanowskiej uwzględniono tę doniosłą potrzebę — w drodze łaski. Jest to rys znamienny pewnego rodzaju zachowawczości, z którą przed paru laty walczyły kobiety-pracownice, zanim nareszcie, zgodnie z ustawą, dopuszczono je do cechów.

Zjazd rzemieślniczy w Peterburgu będzie miał bardzo szeroki zakres, poruszy wszystkie czynniki istnienia i rozwoju rzemiosł. Ponieważ każda dzielnica państwa ma odrębne warunki i potrzeby, więc szczegółowe ich wyjaśnienie przez rzeczoznawców powinno b. ć najważniejszem zadaniem przedstawicieli różnych grup produkcyi rzemieślniczej. Pomimo że przemysł wielki pochłania coraz bardziej lub wyciska rzemiosła, są wszakże jeszcze dość rozległe i dobrze obwarowane placówki, które nie prędko ulegną przewadze kapitału wielkiego. Według wykazów statystycznych, 1896 r. w całem państwie liczono 36,772 zaregestrowane zakłady rzemieślnicze. Niektóre z nich poniekąd już zatraciły typowe cechy produkcyi dawnej i przybrały poniekąd formę przejściową, zbliżającą ją do produkcyi wielkofabrycznej. Pomimo to wszakże należą jeszcze do organizacyi rzemieślniczej i wymagają regulowania swych spraw za pomocą własnego steru, chociażby do pewnego czasu. Zarazem siłą konieczności muszą się one wzorować w ogólnych urządzeniach na systemie kapitalistycznym, a więc przedewszystkiem dążyć do pracy zsolidaryzowanej, zrzeszonej, pchniętej na szerokie tory za pomocą znaczniejszych kapitałów. Dlatego też na zjeździe niniejszym nasi rzemieślnicy powinni wystąpić z wnioskiem w sprawie ułatwienia kredytu, zawiązywania spółek rzemieślniczych i wogóle torowania wszelkich dróg do zdobywania samodzielności.

Do bardzo ważnych spraw należy także uregulowanie stosunku między pracownikami a majstrami, nietylko w tych szczegółach, jakie zaznaczono na obradach sek-

---

ciwiając się panu w czemkolwiek... Ale wszystko to nie objaśnia mi...

— Mojej obecności u pana o porze tak niezwykłej i wśród takiego nieładu?

— A, właśnie! I byłbym panu nadzwyczaj wdzięczny...

— Ależ panie — przerwał elegancki nieznajomy — ciekawość pańska jest całkiem słuszna i nie myślę się od niej usuwać. Ale przepraszam! Ponieważ życzy pan sobie, abyśmy trochę pogawędzili, czy nie uważa pan, że byłoby lepiej włożyć coś cieplejszego na siebie. Pański negliż kraje mi serce. Zimno jest bardzo, a w taką niepogodę o przeziębienie nie trudno.

— Słusznie... pańska troskliwość wzrusza mnie, doprawdy. Zechciej więc pan wybaczyć na chwilkę...

— Proszę pana, proszę...

Poszedłem do swego pokoju, zarzuciłem szlafrok i wróciłem do nieznajomego, który przez ten czas usiłował uporządkować nieco pokój.

— Zostaw to pan, proszę; służący uprzątnie wszystko, niech że się pan nie trudzi...

Podałem mu krzesło, usiadłem sam i, zapaliwszy cygaro, powiedziałem zachęcającym tonem:

— A więc słucham pana!...

„Clubman“ mógłby się był skupić, jak to zwykle czynią bohaterowie romansów, ale, będąc człowiekiem wyższej inteligencyi, uniknął tej banalności i zaczął odrazu:

— Jestem złodziejem... złodziejem zawodowym, nazwijmy rzecz po imieniu — rzezimieszkiem. . Pan już to zapewne odgadł.

— Tak jest...

— Przynosi to zaszczyt pańskiej przenikliwości...

— Hm, mój Boże!...

— A więc jestem złodziejem...

Skłoniłem się, on ciągnął dalej...

— Nim zdecydowałem się objąć to stanowisko społeczne, stwierdziłem wprzód dobrze, że w naszych burzliwych czasach jest ono jeszcze najszczerszą, najlegalniejszą, powiedzmy — najuczciwszą ze wszystkich.

— Wspaniały paradoks! — zawołałem.

— Bynajmniej, zapewniam pana... Źle bym się odwdzięczył za pańską serdeczną gościnność, gdybym nie mówił z panem poważnie. Kradzież, mówię, kradzież, jakbym mówił sądownictwo, literatura, malarstwo, medycyna, przemysł, stan duchowy — kradzież jest karyerą tak okrzyczaną dlatego tylko, że ci, co jej się dotychczas oddawali, byli gburami, ohydnymi włóczęgami, ludźmi bez wychowania i elegancyi... Otóż ja zamierzam nadać jej blask, do którego ma prawo i uczynić z kradzieży zawód wolny, szanowany i poszukiwany.

— Na to się zgadzam, gdyż jestem wogóle za reformami społecznemi, ale ciekawy jestem, jak pan to osiągnie?

— Najprostszym sposobem w świecie... Nie bawmy się we frazesy i bierzmy życie, jakiem ono jest... Kradzież jest wyłączną przewodnią, myślą człowieka... Wybieramy jakiekolwiekbądź zajęcie tylko dlatego, zauważ pan to dobrze, tylko dlatego, że ono pozwala nam kraść, więcej lub mniej, to zależy od zdolności, ale zawsze okradać kogoś legalnie.

— Ależ, zawołałem, jest pan nielogiczny! A ci, co jak ja, nie mają żadnego fachu?

— Zawsze ma się jakiś fach — odpowiedział poważnym tonem nieznajomy. I właśnie ci, co na pozór nic nie robią, są najniebezpieczniejszymi, bo obłudnymi złodziejami.

Uśmiechnął się wdzięcznie, ale stanowczo i z odcieniem groźby...

— Masz pan zbyt przenikliwy umysł, abym potrzebował dowodzić panu przykładami i cyframi, co się kryje pod zwodniczym pozorem naszych cnót i naszego honoru...

Zmroziły mnie te słowa, chciałem mu jednak pokazać, że schlebia on zbyt mojej pretensyi, skądinąd słusznej, do znajomości psychologii i nauk społecznych; odpowiedziałem więc: „tak, oczywiście!“ stanowczym tonem.

Elegancki rzezimieszek, ośmielony tem, ciągnął dalej. Ruchy miał teraz konfidencyonalne, ton poufalszy.

— Chcę panu mówić tylko o tem, co mnie dotyczy. Będę zresztą bardzo zwię-

cyi naszej. Dziś, zwłaszcza w wielkich miastach, uprawiany jest w najlepsze *sweating system*, tj. system wyciskania potu ludzkiego. Załatwienie tej sprawy jest bardzo pilne.

Następnie pożądana byłaby naprawa warunków hygieny i oświaty. Nie dość bowiem tych środków, jakie proponują nasi rzemieślnicy w sprawie nauczania.

Zdobycie tych wszystkich warunków, które ułatwiają przystosowanie się do obecnych form bytu, powinno być zasadniczą dążnością zjazdu, a więc i naszych przedstawicieli. Tylko taką drogą można usunąć ową średniowieczyznę, którą jakkolwiek nie jest całkowicie przesiąknięta ustawa cechowa, ale bądź co bądź pomimo iż powstała w późniejszym okresie na innych warunkach, jednakże miejscami nosi na sobie ten kurz odwieczny. Łatwo go można usunąć, nie burząc zasadniczych podstaw przepisów, skądinąd pożytecznych. Dodajmy jeszcze, że pewne szczegóły ustawy nie są należycie wyzyskane lub zrozumiane w praktyce. Świadczy o tem chociażby ów jeden powyżej cytowany fakt oporu rutynistów w chwili gdy kobiety, powołując się na ustawę, kołatały o przyjęcie do cechów.

Zjazd farmaceutów niemniej może mieć ważne znaczenie społeczne, jak wiec rzemieślniczy. Przedewszystkiem najbardziej tą sprawą zainteresowali się pracownicy warszawscy i przygotowali dwa ważne referaty, które roztrząsano wobec 124 uczestników posiedzenia specyalnego. Pierwszy mówi o potrzebie podniesienia poziomu umysłowego aptekarzy, drugi o polepszeniu warunków bytu pracowników aptekarskich. Referent pierwszy, p. Jan Grochowski, postanowił żądać na zjeździe uchwał następujących: 1) Wymagania od kandydatów do aptek świadectwa dojrzałości. 2) Utworzenia przy uniwersytetach instytutu farmaceutycznego, na wzór jurjewskiego (dorpackiego), z pewnemi zmianami i kursem 4-letnim. 3) Wyłączenia farmacyi, na wzór weterynaryi, z pod kurateli lekarzy i utworzenia samoistnej izby aptekarskiej przy departamencie lekarskim. I wreszcie punkt czwarty, podrzędniejszy: zmiany nazw pomocnika i prowizora na asystenta, kandydata i doktora.

Drugi referent opracował wnioski następujące: a) Ośmiogodzinny dzień roboczy. Dowodem, że ten warunek może być wprowadzony w życie, jest apteka p. Szczawińskiego z Charkowa. Dalej: b) Wcześniejsze zamykanie aptek i późniejsze ich otwieranie (od 8-ej z rana do 9-ej wieczorem). Takie warunki uchwalono już w wielu miastach austryackich. c) Zniesienie dyżurów nocnych, istniejących w formie obecnej. Apteki o wielkim personelu mogą posiadać oddzielnych dyżurnych. Inne powinny dawać odpowiednie wynagrodzenie. d) Zniesienie stołowania oraz mieszkań i tym sposobem ustalenia minimum płacy miesięcznej.

Trzecią kwestyą są przywileje apteczne. Niedawno poruszony projekt stworzenia Towarzystwa amortyzacyjnego wywołał sprawę wykupu aptek i zniesienia przywilejów dziedzicznych. Aptekarze postanowili żądać systemu koncesyj niesprzedażnych i dożywotnich, bez prawa odstępowania ich osobom trzecim. To także jakaś średniowieczyzna. Trzeba nareszcie raz się zgodzić z tem, że apteka nie jest żadną instytucyą społeczną, lecz zwyczajnym handlem, bardzo zyskownym i uciążliwym dla ogółu. To też gdyby zjazd aptekarski rozstrzygnął ową kwestyę w taki sposób, w jaki zaleca dr. Frenkiel (*Kuryer Warszawski*, nr. 15), społeczeństwo zyskałoby na tem bardzo dużo. Oto są wnioski projektodawcy: 1) Aby apteka była obowiązaną trzymać na składzie jedynie małą liczbę prawdziwie skutecznych i najczęściej używanych leków, co zmniejszyłoby znacznie koszt lokalu i personelu, a tem samem lekarstwa mogłyby być znacznie tańsze dla ogółu. 2) Aby prawdziwie ubodzy, wszyscy bez wyjątku, mogli otrzymywać lekarstwa po cenie kosztu, albo w osobnej dla nich aptece, otworzonej nie na prawach monopolowych, albo też z apteczek szpitalnych i fabrycznych.

Oczywiście trudno przypuścić, ażeby właściciele aptek zgodzili się na takie warunki i sami głosowali na własną niekorzyść. Najwyżej można się spodziewać pewnego kompromisu z publicznością. Takie ostre i stanowcze wnioski, jakich żąda dr. Fr., mogą wyjść ze sfer całkiem innych, i to z pewnemi zastrzeżeniami, bo nawet ogół lekarzy nie zgodzi się na takie krańcowe ograniczenie lekarstw, jakiego pragnie wnioskodawca.

LISTY PETERSBURSKIE.

Hygiena fabryczna w oświetleniu urzędowem. — Zdrowotność miast według sprawozdania departamentu medycyny. — Lektorzy na targach. — Losy instytutu medycyny dla kobiet.

Departament handlu i przemysłu ministeryum skarbu wydał świeżo bardzo ciekawą pracę rewizora fabrycznego, p. E. Dementjewa, p. t. „Pomoc lekarska w fabrykach.“ Jest to pierwsze dzieło charakteryzujące w całem państwie stan zdrowotny robotników fabrycznych; sprawa zaś ta jest tem bardziej na czasie, że obecnie stała się przedmiotem rozpraw komisyi specyalnej pod przewodnictwem dyrektora departamentu przemysłu i handlu, p. Kowalewskiego. Nadto, książka ta ma znaczenie informacyjne. Autor bowiem zgrupował w niej wszystkie przepisy prawne i postanowienia obowiązujące, w związku z pomocą lekarską w fabrykach.

Pierwsze wkroczenie prawodawstwa do spraw zdrowia w tej dziedzinie datuje się od 26 sierp. (st. st.) 1868 r. Mianowicie drogą przepisów nakazano fabrykantom, ażeby dla swych robotników stworzyli szpitale (jedno łóżko na stu robotników). Przepis ten, który zachował moc obowiązującą dotychczas, był wynikiem strachu wobec epidemii cholery. Ludność poza-

---

złym... Rozpocząłem moją karyerę od wielkiego handlu. Brudne czynności, które musiałem z konieczności spełniać, podstępne wykręty, ohydne oszustwa, bezczelne sofizmowanie, fałszywe wagi zraziły odrazu moją wrodzoną delikatność, moją naturę otwartą, serdeczną, pełną skrupułów... Rzuciłem handel i zabrałem się do finansów... finanse obrzydły mi również... Niestety, nie mogłem się nagiąć do puszczania w ruch nieistniejących przedsiębiorstw, wydawania fałszywych papierów, fałszywych metalów, do zakładania fałszywych kopalń złota, węgla, fabryk skór papierowych, cementu z ośrodka chleba i materyałów wojennych z *papier-maché*. Myśleć nieustannie, żeby skanalizować cudze pieniądze do swoich kieszeni, zbogacić się powolną, stopniową ruiną akcyonaryuszów i klientów, dzięki olśniewającym reklamom i legalności cudownych kombinacyj kapitalistycznych, na które obruszyłaby się, choć tak nieustraszona, dusza Kartusza *) — wszystko to było dla mnie nie do zniesienia, sprzeciwiała się temu moja dusza — nieprzyjaciółka kłamstwa... Pomyślałem wtedy o dziennikarstwie. Przesądy światowe, przekonania religijne skłoniły mnie do wystąpienia w prasie patryotycznej. Niecały miesiąc wystarczył, aby mię przekonać o absolutnej nikczemności tego rzemiosła. Dziennikarstwo, jeśli nie urządza wstrętnych szantaży, nietylko przeciw osobistościom, lecz przeciw samej ojczyznie, nie daje nawet na życie. Próbowałem polityki...

Tu nie mogłem się powstrzymać, żeby nie wybuchnąć gwałtownym i nieustającym śmiechem.

— A więc tak — potwierdził ujmujący dżentelmen — zostawmy to bez komentarzy!.. Słowem, wyczerpałem, jeden za drugim, wszystkie możliwe zawody i karyery, jakie życie publiczne lub prywatne przedstawia dla młodego człowieka czynnego, inteligentnego i delikatnego, jak ja. Widziałem jasno, że kradzież, w jakiejkolwiek nazwy ją stroimy, jest jedynym celem, jedyną sprężyną całej działalności ludzkiej; lecz tak spaczona, zamaskowana, o ileż jest niebezpieczniejsza... Rozumowałem więc w następujący sposób: Ponieważ człowiek nie może uniknąć fatalnego prawa kradzieży, byłoby o wiele szlachetniej, żeby ją praktykował otwarcie i nie otaczał naturalnego pociągu do przywłaszczania sobie dobra bliźniego pompatycznemi wymówkami, złudnymi przymiotami i frazesami głośno brzmiącymi, których blichtr nie mami już nikogo. A więc codzień kradnę: dostaję się w nocy do bogatych mieszkań i zabieram z kas moich współobywateli to, co uważam za niezbędne dla mych potrzeb, dla rozwinięcia mojej indywidualności. Kosztuje mnie to parę godzin czasu, co noc, pomiędzy pogadanką w klubie i flirtem na balu. Po za tem żyję, jak wszyscy... Należę do eleganckiego klubu... mam piękne stosunki... Minister obdarzył mnie niedawno orderem... A jak mi dobrze pójdzie, jestem zdolny do największej hojności... Wreszcie nie oszukuję nikogo... Żeby się dostać do pana, nie przybieram maski adwokata, bankiera, handlarza koni... Czynię uczciwie, prosto to, co wszyscy robią krętemi ścieżkami, drogami sromotnemi. Nakoniec, moje oswobodzone sumienie nie wyrzuca mi już nic, gdyż ze wszystkich istot, jakie znam, jestem jedynym, który śmiało pogodził swe czyny z ideą i przystosował ściśle swoją naturę do rzeczywistego znaczenia życia!.. Jestem *uczciwym człowiekiem!*..

Swiece gasły, dzień wchodził przez szpary żaluzyj... Prosiłem nieznajomego, żeby zjadł ze mną śniadanie, lecz odparł, że będąc w balowem ubraniu, nie chce mnie urazić podobną niewłaściwością...

Zabrał pustą walizę i wyszedł...

*) Cartouche — rzezimieszek paryski z XVII w., słynny ze swej odwagi.

miejska nie miała wtedy żadnej organizacyi pomocy lekarskiej. Siłą tedy konieczności pod naciskiem klęski epidemicznej przedsięwzięto pierwsze zarządzenia; stworzono szpitale z lekarzami przy fabrykach liczących więcej, niż po 1,000 robotników. Zakłady mniejsze zobowiązano do trzymania felczerów i zachowania miejsc odpowiednich dla chorych, w razie potrzeby: wreszcie do wzywania lekarzy w wypadkach ciężkich. Powiedziano wtedy w motywach, złożonych ministrowi spraw wewnętrznych: „Urządzenia szpitalów nie można uważać za ciężar dla fabrykantów, gdyż znaczna część zysków z pracy robotników, trzymanych niejednokrotnie w ciasnocie, wilgoci, karmionych nie zawsze świeżymi artykułami żywności, wpływa do kasy ich gospodarzów.“

Ogłoszenie atoli prawa i wprowadzenie jego w życie to są zadania zupełnie różne. To też przez długi szereg lat po wydaniu przepisów powyższych w wielu fabrykach nie pomyślano wcale o organizacyi pomocy lekarskiej. W r. 1889 były inspektor fabryczny, dr. Świątłowskij, w swojej rozprawie nazwał fikcyą pomoc lekarską w fabrykach. W końcu ósmego dziesięciolecia wieku bieżącego na fabrykantów zaczęły wywierać nacisk instytucye ziemskie w guberniach najbardziej przemysłowych. W ostatnich kilku latach sprawa opieki nad zdrowiem robotników fabrycznych przeszła wyłącznie w ręce inspekcyi fabrycznej.

Z danych inspekcyi w końcu r. 1898, dotyczących wyłącznie zakładów przemysłowych, pod jej kontrolą, dowiadujemy się, iż na 19,292 takich zakładów zorganizowano pomoc lekarską tylko w 3,488, tj. zabezpieczono jako tako pod względem zdrowotnym zaledwie 18% wszystkich fabryk. Mniejsze najbardziej są zaniedbane, z 8,778 drobnych zakładów, podległych inspekcyi, liczących mniej, niż po 16 robotników, pomoc lekarską posiada tylko 2%. Lepiej wygląda stosunek, jeżeli weźmiemy nie liczbę zakładów, lecz robotników. Na 1,454,000 robotników, żadnej pomocy lekarskiej nie posiada 437,000, czyli 30%. Znaczna zaś większość 1,017,000 czyli 70%, posiada pomoc lekarską w jakiejkolwiek postaci. Z liczby tej wszakże należy wykluczyć 40,000 (około 3%) „pracujących w warunkach zupełnie złej organizacyi lekarskiej.“ Wogóle z pomocy lekarskiej faktycznie nie korzysta trzecia część ludności fabrycznej.

W guberniach osobnych stan pomocy lekarskiej daje olbrzymie wahania cyfrowe. Najlepszą organizacyę w tej mierze posiada gub. Kurlandzka, w której z pomocy lekarskiej korzysta 79% wszystkich fabryk i przeszło 85% robotników. Następnie w gub. Moskiewskiej (50% wszystkich zakładów fabrycznych i 90% robotników), w Piotrkowskiej, Petersburskiej i Włodzimierskiej (45—30% zakładów i 90—80% robotników). Najgorsza jest w guberniach: Twerskiej (8% fabryk i 59% robotników), Orłowskiej, Tulskiej i Liflandzkiej (6—5% zakładów i 44—38% robotników), Besarabskiej (0,1 zakł. i 12% robotników), Suwalskiej (3% zakładów i 4% robotników). Wahania te wynikają z różnorodności zakładów przemysłowych. Tablice, dołączone do książki, wykazują, że im więcej jest w danej gubernii fabryk dużych, tem mniej zaznaczono zakładów drobnych, podległych inspekcyi fabrycznej. Natomiast w guberniach posiadających przemysł słabo rozwinięty, zaznaczono mnóstwo zakładów drobnych (np. w Chersońskiej 642, Charkowskiej 522, Grodzieńskiej 358).

Oprócz robotników, z pomocy lekarskiej w fabrykach korzysta 190,000 członków rodzin robotniczych. Ogólna suma wydatków na pomoc lekarską we wszystkich fabrykach i zakładach przemysłowych, podległych inspekcyi fabrycznej, wynosi około czterech milionów rubli. W miastach na jednego robotnika przypada przeciętnie, wraz z podatkiem szpitalnym, 2 rb. 94 kop. rocznie; w innych miejscowościach 4 rb. 17 kop. Z pomocy szpitalnej korzysta tylko 514,000 robotników, tj. 35% ogólnej liczby. Mianowicie mają oni we wszystkich szpitalach fabrycznych 7,140 łóżek, czyli jedno na 72 ludzi. Utrzymanie jednego łóżka wynosi rocznie 330 rb.

P. Dementjew grupuje w sposób następujący najważniejsze braki organizacyi pomocy lekarskiej: Nawet szpitale lepiej uposażone nie przyjmują pewnej kategoryi chorych, np. zarażonych. Wynika to stąd, iż istnieje i obowiązuje artykuł (105) prawa przemysłowego, który pozwala fabrykantowi zerwać umowę z robotnikiem, dotkniętym chorobą zaraźliwą. O skasowanie tego przepisu tu i owdzie czyniono zabiegi, ale bezskutecznie. Tymczasem człowiek taki, usunięty i rzucony na łaskę losu, przyczynia się do szerzenia chorób śród ludności.

Często, pomimo istnienia przy fabryce dobrze urządzonego szpitala, chorzy nie mają tam wstępu, skutkiem tego, iż lekarz mieszka zdala od fabryki i przyjeżdża rzadko, raz lub dwa razy na tydzień. Nieraz szpitale fabryczne są pod opieką lekarzy powiatowych. W takich wypadkach pomoc lekarska jest istotnie prostą fikcyą. Lekarz za „pieczę nad robotnikami w fabryce“ pobiera pewną płacę, fabrykanci zaś uważają obowiązki swoje w tej mierze za spełnione zupełnie i są wolni od wszelkich pretensyj i odpowiedzialności. Wogóle trzecia część szpitalów fabrycznych istnieje tylko formalnie, gwoli pozornemu zadośćuczynieniu przepisów. W rzeczywistości zaś nie mają one żadnego znaczenia.

Tak więc trzecia część wszystkich robotników dotychczas jest pozbawiona zupełnie pomocy lekarskiej pod wszelką postacią: trzecia część nie posiada pomocy szpitalnej i wreszcie ostatnia trzecia część, dla której istnieją szpitale, nie korzysta z nich skutkiem wadliwej organizacyi. W taki sposób sprawozdanie urzędowe charakteryzuje stan pomocy lekarskiej, opartej od lat 25 na przepisach z r. 1866 i oddanej pod opiekę inspekcyi fabrycznej. Suma doświadczeń życiowych atoli wytyka drogę naprawy. Mianowicie pomoc lekarska fabryczna powinna się stać szeroką organizacyą społeczną. Naturalny podatek fabrykantów należy zamienić na pieniężny i oddać całe zadanie w ręce instytucyj społecznych, bezinteresownych i szczerze dbających o dobro ogólne. W takim duchu właśnie pracuje obecnie komisya specyalna nad przekształceniem fabrycznej organizacyi lekarskiej w całem państwie.

Do uwag nad stanem zdrowotnym ludności w całem państwie nasuwa sposobność świeże sprawozdanie urzędowe departamentu medycyny. Zabiegi około zdrowia powszechnego mają swoją historyę i dają się podzielić na trzy okresy. Pierwszy obejmuje środki nadzwyczajne, zarządzone podczas rozwoju epidemii. Okresem drugim jest walka z epidemią w pierwszych chwilach jej wybuchu. Trzecim wreszcie jest zapobieganie wybuchowi epidemii za pomocą usuwania wszelkich zarodków w gruncie, powietrzu, wodzie, pożywieniu, mieszkaniach itd. Kraje, posiadające kulturę wysoką, jak Anglia i Niemcy, są już w trzecim okresie walki człowieka z chorobami epidemicznemi. Rosya zaś zaczyna wkraczać dopiero w okres drugi. „Obowiązkowe szczepienie ospy — mówi sprawozdanie departamentu medycyny — prawie zupełnie wytępiło ją w Niemczech. Zdarza się tam zaledwie 10—30 wypadków śmierci z tej choroby w ciągu roku. Ten jeden tylko środek mógłby w obrębie państwa rosyjskiego od r. 1891 do 1897 uratować życie *pięciu milionom* ludzi; już nie mówimy, że ochroniłby całe masy od ślepoty i oszpecenia po ospie przebytej.“

Oceniając życie ludzkie ze stanowiska ekonomicznego, departament lekarski oblicza, iż w okresie powyższym ospa wyrządziła 500½ mil. rb. straty. O wiele większy uszczerbek w tej mierze przynoszą tyfus, dysenterya, dyfteryt, szkarlatyna itd. Departament przychodzi do wniosku, iż zarówno zapadła prowincya, jak stolice i wszystkie miasta wielkie przemysłowe są w opłakanym stanie pod względem zdrowotnym. Jaskrawo to uwydatniają dane porównawcze, wykazujące wypadki śmierci z chorób epidemicznych. W Rosyi na 100 tysięcy mieszkańców rocznie umiera z tych chorób (w 15 miastach) 203 ludzi. Tymczasem w miastach holenderskich tylko 90, szwedzkich 97, szwajcarskich 114, angielskich 132, belgijskich i francuskich 152, niemieckich i włoskich 161, duńskich 202. Tylko w miastach węgierskich i austryackich śmiertelność, wynikająca z chorób epidemicznych, jest większa, niż w Rosyi.

W najgorszym stanie są miasta nadwołżańskie, następnie w guberniach środkowych rolniczych. Miasta w guberniach południowo-zachodnich posiadają stosunkowo lepsze warunki. Na 36 tylko w 11 stwierdzono przewyżkę śmiertelności nad urodzeniami. Z 41 miast w gub. małoruskich tylko w 10. Ludność w guberniach białoruskich również posiada lepsze warunki zdrowotne. Z 43 miast tylko 17 dało przewyżkę śmiertelności nad urodzeniami. Z 28 miast litewskich przewyżkę taką stwierdzono w 10. Miasta na dalekiej północy znowu są w znacznie gorszych warunkach sanitarnych. Z 24 miast nadbałtyckich 10 dało przewyżkę śmiertelności. Na 80 miast w Królestwie Polskiem ubytek ludności stwierdzono w 41. Przytem w jednem tylko mieście liczba lat, dających przewyżkę śmiertelności równa się liczbie lat, które przyniosły przewyżkę urodzeń. Ogółem z 587 miast w Rosyi europejskiej w 370 rzadziej lub częściej zdarzała się przewyżka śmiertelności nad urodzeniami. W 217 miastach stosunek był odwrotny. Cyfry te świadczą, że zdrowotność miast pozostaje w warunkach bardzo nieprzyjaznych.

Zbyteczna dowodzić, że zdrowie społeczne pozostaje w ścisłym związku ze stanem oświaty. Jak daleko nie przeniknęła ona jeszcze do mas, mówi znamienny proceder, który się wytworzył w Carycynie. Śród włościan na targach kręcą się biedacy-lektorzy. Za przeczytanie w gazecie kroniki miejskiej pobierają po kopiejce, za fejleton 2 kop., za politykę 5 kop. itd. Według zapewnienia *Saratowskiego Listka*, w dni targowe zarabiają oni tym sposobem niekiedy po rublu i więcej!

Z powodu balu, urządzonego na rzecz ubogich uczenic instytutu lekarskiego w Petersburgu, *Siewier. Kurjer* roztrząsa losy istnienia tego zakładu, do którego ze wszystkich krańców państwa dążą kandydatki, żądne nauki. Nie odpowiada on nawet w bardzo skromnej mierze swoim zadaniom. Instytut medycyny dla kobiet właściwie posiada tylko ściany, w których gromadzą się setki słuchaczek. Pod względem naukowym wyposażony on jest niesłychanie nędznie. Laboratoryum i gabinety fizyczne, z wyjątkiem jednego, urządzonego kosztem osobistym profesora, są zupełnie puste. Biblioteka licha istnieje tylko z tytułu; w teatrze anatomicznym niema nigdy trupów, z wyjątkiem od czasu do czasu niemowląt zmarłych. Brak prosektorów i klinik.

Wprawdzie miasto ofiarowało na usługi instytutu szpital Petropawłowski, w którym wszakże niema... audytoryum. Wykłady odbywają się w salach dla chorych i na kurytarzach. Nie dość tego. Miasto, oddając instytutowi do rozporządzenia szpital, prawo leczenia chorych demonstrowanych zawarowało wyłącznie dla le-

karzy miejskich, pomimo że w większości nie są oni doktorami medycyny. W samym instytucie panuje ogromna ciasnota. W audytoryach niewielkich zgromadza się około 300 słuchaczek: wykłady więc muszą się odbywać przy otwartych lufcikach w zimie, ażeby uniknąć uduszenia. Skutkiem tego prawie wszystkie słuchaczki są przeziębione. Wszelkie środki zakładu są wyczerpane. Budowle jeszcze podczas wznoszenia zastawiono i dziś z tego powodu procenty wynoszą około 5,000 rb. rocznie. Miasto udziela zapomogi 3½ tysiąca, ale, jak widzimy, suma ta nie pokrywa nawet procentów. Pensye profesorów są tak nędzne, że ich pracę można nazwać prawie bezinteresowną. Nawet niema nadziei urządzenia w niedalekiej przyszłości klinik, bez których instytut poprostu niema celu. Istnieje wprawdzie specyalne Towarzystwo popierania instytutu w Moskwie, które jednak na kliniki zdołało dotychczas zebrać tylko 25 tysięcy rubli. Tymczasem bez 75 tysięcy nie można nawet nie zacząć w tej mierze.

Cóż się stało z olbrzymiemi sumami, które zebrano w pierwszych chwilach inicyatywy? Oto obrócono je na wzniesienie internatów, które były warunkiem upoważniającym do otwarcia instytutu; ten zaś został bez kapitału zakładowego. Internat jednak wcale nie odpowiada celowi. Przypuszczano, że słuchacki będą dostatnie, tymczasem są to przeważnie nędzarki, dla których warunki utrzymania w internacie są niedostępne. Mieszkają więc one w prywatnych lokalach i zdobywają sobie środki za pomocą lekcyj, przepisywania itd. A jednak społeczeństwo miejscowe posiada licznych milionerów, którzy rzucają setki tysięcy na różne przyjemnostki. Na zwiększenie zaś środków instytutu trzeba... tańcyć.

Paweł Krzyżanowski.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

W nałogu.

Gdyby można było skutecznie pomodlić się do jakiegoś miłosiernego ducha:

— Zdejm z nas nałogi, zdejm zadawnione przyzwyczajenia, zdejm z naszych myśli i uczuć te ciężkie kajdany, które im nie pozwalają swobodnie się poruszać...

Zaiste byłaby to jedna z najważniejszych modlitw, jakie człowiek mógłby zanieść do sił opiekuńczych. Nie chcę być niewdzięcznym i ubliżać mocy, która wraz z innemi buduje życie nasze a często jest jedynem jego wiązadłem. Co by się z nami stało, gdybyśmy nagle pozbyli się wszystkich nawyknień? Obliczenie następstw takiego wypadku jest niezmiernie trudnem, wszakże nie ulega wątpliwości, że przełom byłby bardzo niebezpieczny. Znaleźlibyśmy się co najmniej w położeniu fortepianisty, któryby zachowując całą znajomość grania, utraciłby mechaniczną wprawę w palcach. I my wiedzielibyśmy, który klawisz życia należy uderzyć dla wydobycia pożądanego dźwięku, ale nie umielibyśmy — że tak powiem — żyć wprawnie, musielibyśmy codziennie długim rozmysłem poprzedzać każdy czyn, który dziś wykonywamy niemal automatycznie. A więc przyzwyczajeniu należy się wielki szacunek. Mimo to trzeba przyznać z drugiej strony, że jest on naszym okrutnym tyranem, który nas ciemięży, zubaża, ogłupia i wszystkie nasze ruchy sprowadza do kręcenia się wkoło na jednem miejscu.

Czytając dzieje zaciętych walk umysłowych, nieraz zapytujemy siebie: dlaczego ludzie tak bezmyślnie upierali się przy swoich dawnych mniemaniach, kiedy nowe nie przynosiły im żadnej szkody? Dlaczego nawet zwyciężeni dowodami i przekonani o słuszności jakiejś teoryi lub urządzenia społecznego, kryli się po za ostatni szańce walki i stamtąd protestowali już bezbronni? Otóż była to zawsze rozpacz zagrożonego nałogu, tego pana i wierzyciela naszej duszy, który zjawia się przy każdym jej nowym układzie z koniecznością i pragnie go unieważnić w imię swoich „świętych i dawnych praw." Cokolwiek mówi najbardziej ograniczona jednostka, jest to niezaprzeczonym faktem, że nikt nie chce być dobrowolnie głupim. Więc jeżeli ktoś, pomimo ogólnej inteligencyi, ściąga na siebie w pewnym wypadku tę niesławę, to widocznie ulega jakiejś potężnej sile, która mu nie pozwala zdobyć się na niezależność umysłową. Tą siłą właśnie jest nałóg. Dusza ludzka jest także poniekąd mechanizmem, złożonym z kółek, sprężyn i szrubek. Jeżeli więc zmienimy bodaj jedną z tych cząstek, oprawionych w ustalone tryby i wykonywających stałe obroty, całość ustaje w swym ruchu lub zaczyna się psuć i łamać. Chcieć komu wyważyć z mózgu jakiś fałsz, z którym on się zżył od lat wielu i na tem miejscu osadzić nową prawdę, jest to chcieć zmusić zegarek kieszonkowy, ażeby w nim zmieścił się przyrząd, któryby wybijał godziny głosem kukułki.

Tym tylko nałogiem myśli objaśnić sobie możemy mnóstwo przeżytków, podtrzymywanych dotąd w naszem wychowaniu. Miliony ludzi już zostało teoretycznie przekonanych, że języki klasyczne nie są koniecznym warunkiem zbawienia dla ukształconego człowieka w życiu doczesnem; ale z tych milionów zaledwie tysiące wprowadzają ten zmieniony pogląd do swych czynów. Reszta, pod naciskiem przywyknień, nie może otrząsnąć się z czci dla greki i łaciny, przypominając owych neofitów, którzy już nie święcą soboty, ale tego dnia zawsze zmieniają bieliznę i składają wizyty.

Nie mam śmiałego zamiaru wykazywać tu wszystkich przesądów pedagogicznych: chcę tylko zająć uwagę czytelników jednym, który tem większej nabiera wagi, że należy do zakresu spraw, które mają być wkrótce roztrząsane w obradach urzędowych.

Między innymi zarzutami, czynionymi obecnej metodzie wykształcenia publicznego, najczęściej odzywa się ten, że młodzież szkolna jest przeciążona pracą. Czy to prawda? Czytając życiorysy słynnych z pracowitości badaczów, jesteśmy nieraz zdumieni małą ilością godzin, które oni poświęcali zajęciom. Tak np. Darwin pracował dziennie około 4 godzin, Kraszewski — tworzył tylko wieczorami. Tymczasem zdawałoby się, że oni na ten cel zużywali co najmniej pół doby. I rzeczywiście rozmaite anegdoty, których głównem zadaniem i ambicyą jest fałszowanie prawdy, posuwają się jeszcze dalej, nie pozwalając swym bohaterom ani spać, ani jeść, ani wychodzić z domu. Kto wszakże sam pracował umysłowo, ten wie, że przekroczenie pięciu godzin z rzędu odbija się wielkiem wyczerpaniem. Nie potrzeba zresztą dla przekonania się o tem wielkich natężeń myśli. Urzędnik, przesiedziawszy w biurze od godz. 10 do 3 popołudniu, wychodzi zeń zmęczony, pomimo że nie filozofował głęboko, nie tworzył artystycznie i nie był zmuszony utrzymywać swej uwagi w nieprzerwanym ciągu. Zważmy teraz, że także pięciogodzinne zajęcie nuży ludzi dojrzałych, zahartowanych na trudy i panujących nad swoją wolą. Wobec tego łatwo odgadnąć, co się dzieje po sześciu godzinach siedzenia w szkole z młodym chłopcem lub dziewczynką, którzy w ciągu tego czasu mają tylko drobne przerwy i obowiązani są samym regulaminem do naprężonej uwagi. Ale, jak wiadomo, nie dość tego. Uczeń i uczenica muszą nadto w domu odrobić lekcye na dzień następny, co dla zdolniejszych trwa około 3 godzin, a dla mniej zdolnych około 5—6. Tym sposobem młody, jeszcze wątły umysł pracuje dziennie 10—12 godzin. Doprawdy nie potrzeba być filozofem, ażeby zrozumieć, że jest to ciężar za wielki. Jak go zmniejszyć? Zagadnienie to nie byłoby do rozwiązania zbyt trudnem, gdyby nam go nie wikłał zadawniony nałóg pedagogiczny. Ponieważ tak się uczyliśmy my, nasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie, ponieważ ta tresura, chociaż już bardzo złagodzona, stosowana jest w całym świecie ucywilizowanym, więc poprostu nie możemy pogodzić się z tą myślą, ażeby dziecko uczęszczające do szkoły, kończyło w niej swoje zajęcie i nie odrabiało lekcyi w domu. A jednakże tak być powinno i niewątpliwie — tak kiedyś będzie, a w niektórych niższych i średnich zakładach zagranicznych już tak jest. Jedynym pozornie zasadnym argumentem przeciwko takiemu skróceniu czasu pracy umysłowej dzieci jest obawa, ażeby przez to nie opóźnił się postęp w ich kształceniu. Otóż tu jako rozstrzygający dowód stają zdumiewające wyniki, osiągnięte przez znakomitych autorów i badaczów, o których wyżej wspomniałem. Darwin, Kraszewski nie dlatego napisali lub zdziałali dla nauki wiele, że pracowali po kilkanaście godzin na dzień, lecz dlatego, że pracowali codziennie, systematycznie i ciągle. W tem tkwi cała tajemnica ogromnych rezultatów. Podobnie więc i młodzież: gdyby ona zajmowała się tylko w szkole, ale bez długich i częstych przerw w roku, zdobywałaby niezawodnie wymagany zasób wiedzy w tym samym czasie a z większą trwałością. Przytem byłaby ona zdrową, wesołą i nie dźwigałaby tych „pałek" i „dwójek," pod któremi dziś się ugina. Wszędzie bowiem, gdzie tylko zniesiono robotę domową, postępy uczniów natychmiast wyrównały się, pomiędzy „osłami" a „prymusami" znikł olbrzymi przedział stopni, prawie wszyscy zaczęli posuwać się w nauce równomiernie, zmalał ogromny procent drugorocznych, a promocye nie stanowią ani wygranej na loteryi, ani szczytu, na który wdzierać się trzeba z wielkim mozołem. Dzieci wychodzą ze szkoły z lekcyami nauczonemi a nie zadanemi i do domu otrzymują wyłącznie drobne, dodatkowe zajęcia piśmienne. Dom ten powinien być dla nich miejscem odpoczynku, a skoro odstąpił on swoje prawa do umysłowego kształcenia ich, nie ma już obowiązku czuwać nad tem, co przyjęła na siebie instytucya.

Powtarzam: wszystko to wydałoby się nam jasnem i możliwem do wykonania, gdybyśmy zdołali wykoleić swoją myśl z rutyny, której torem idzie ona od wieków. Stary zwyczaj kazał „wykuwać" lekcye w domu, więc niech małcy kują. Nie mówiąc o czynnikach z natury swej jeszcze konsekwentniejszych a mających wpływ na tę sprawę, ileż rodzin uczułoby przestrach, gdyby ich dzieci, wróciwszy ze szkoły, nie zasiadły natychmiast do roboty i nie wstały od niej o północy!

Jakże ciężko wydobywa się przyszłość z przeszłości!

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

MŁODA SZKOŁA KRYMINALISTYCZNA.

(Dokończenie).

Pogląd ten bynajmniej nie czyni zamachu na swobodę woli. Mamy tu przed sobą dwa czynniki, stanowiące grunt i podkład dla wszelkiego przestępstwa: naprzód wchodzą w grę popędy natury osobistej, bądź wrodzone, bądź nabyte za życia, następnie zaś zewnętrzne potęgi w postaci wpływów kosmicznych, jak np. klimat, lub społeczno - ekonomicznych. Oddawna toczą się zawzięte spory, który z tych objawów waży silniej na szali psychicznej zbrodniarza. Jedni przypuszczali, iż decydują skłonności, które szukają sobie ujścia przy wszelkich warunkach otoczenia, tak iż wcześniej czy później muszą wybuchnąć z siłą wulkanu sprawiającego nieszczęsne spustoszenia. Inni przeciwnie kładli wszystko na kark zewnętrznych okoliczności, przedewszystkiem zaś społecznych. Dwie te hipotezy: biologiczna i socyologiczna do dziś wiodą spór. Lombroso, twórca teoryi o zbrodniarzu z urodzenia broni pierwszej hipotezy: czynnikom społecznym odmawia on wpływu na postępowanie zbrodniarza. W Niemczech głosi jego poglądy Kurella, podczas gdy współzałożyciele szkoły antropologicznej, byli współbojownicy Lombrosa, Ferri i Garofalo przechylają się na stronę przeciwników, a właściwie łączą obie hipotezy. Nawet pojedyncze „idealiści," stojący na gruncie swobodnej woli i zasady odwetu, jak np. zmarły niedawno słynny Merkel, skłaniają się do twierdzeń szkoły antropologicznej. Inni znowu ignorują wpływ cech antropologicznych. Zbrodniarz, według tej teoryi, reprezentowanej przez Turati'ego i utopistę Bellamy'ego, jest manekinem. Niemiecka szkoła z Lisztem na czele łączy oba poglądy, przyczem przywiązuje większą wagę do warunków społecznych. Socyologiczne pojmowanie przestępstwa otwiera olbrzymie pole dla badań kryminalistycznych. Z punktu widzenia psychologii indywidualnej, historya zbrodniczości nie miałaby żadnych podstaw, albowiem dusza ludzka jakościowo w biegu rozwoju uległa bardzo nieznacznym zmianom. Pierś ludzką rozpierały od niepamiętnych czasów miłość i zazdrość, ambicya i chciwość. Słabości i słabostki ludzi były zawsze mniej więcej te same. Dopiero uwzględnienie warunków społecznych pozwala nam zrozumieć zbrodnicze ukształtowanie się namiętności i popędów ludzkich. Nauka na tym punkcie nietylko nie wypowiedziała ostatniego słowa, ale przeciwnie przechodzi dopiero stadyum sylabizowania.

Kara jest również przedmiotem naukowego rozważania. Odnośna sfera badań otrzymała nazwę „Poenologii." Jakkolwiek i ta gałąź nauk prawnokarnych nie może poszczycić się licznemi trofeami teoretycznemi, potrafiła jednak uzasadnić kilka ważnych reguł. Zawsze i wszędzie np. kara przedstawia reakcyę społeczeństwa przeciwko postępkom natury antispołecznej. Czyny, pierwotnie wypływające z popędu, zemsta lub kara wymierzane doryweczo, krzepną z czasem w postaci świadomych objawów woli, ściśle określonych jakościowo i ilościowo oraz stosowanych w przewidzianych z góry wypadkach. Tak przedstawia się zadanie naukowe prawa karnego.

Trzecie jego zadanie, obok wychowywania działaczów kryminalistycznych i przyczynowego roztrząsania kwestyj przestępstwa i kary, polega na roli doradcy i kierownika prawodawcy. Prawo karne buduje system prawideł, podług których państwo stosuje karę w obronie ustroju z możliwie pomyślnym skutkiem. Ono daje mu skalę do oceny ustaw obowiązujących i wskazówki dotyczące niezbędnych w przyszłości reform. Słowem, kodeks karny uczy „polityki kryminalistycznej." Rozumie się, kryminaliści niejednokrotnie zabierali głos, gdy chodziło o wytknięcie wad w obowiązującem prawodawstwie, o jego przekształcenie i udoskonalenie. Zasługa nowej szkoły tkwi znowu w metodzie, która różni się o całe niebo od dyletantyzmu i przypadkowych a ciebych nadzwyczaj podszeptów serca. Odtąd walka z przestępstwem opiera się na nauce o jego przyczynach i skuteczności kary. Zbrodniczość podważa się w samym korzeniu, zamiast odcinać jej głowę, na której miejscu wyrastają dwie nowe. Wprawdzie dotychczas nie zdołano jeszcze stworzyć systemu polityki kryminalistycznej, za to powstały cenne monografie, a co ważniejsza nowy prąd wycisnął swe piętno na ustawach karnych Szwajcaryi i Norwegii. Dwa punkty zasługują tu na uwagę prawodawcy. Przyglądając się bliżej wywodom kryminalogii, rozpatrującej, jak widzieliśmy, przyczyny przestępstw, trzeba niestety odmówić karze wagi jedynie skutecznego środka walki ze zbrodnią. Skoro decydują tu nienormalne warunki społeczne, to prawodawca ułatwia sobie zadanie, zaprowadzając odnośne reformy. Kara może dotknąć tylko pojedynczego człowieka, przeto rdzeń zgnilizny zostaje nietkniętym. Niemieckie prawodawstwo, odkrywając jakąś niedolegliwość, zapisywało natychmiast społeczeństwu miksturę z paragrafów. A tymczasem — zaznacza prof. Liszt — znośne prawo mieszkaniowe, które uwolniłoby biedaków od brudnych mansard i stęchłych lochów i wzmocniłoby życie rodzinne, mogłoby swemi dobrodziejstwami zastąpić co najmniej tuzin paragrafów. Kara jest środkiem walki ze zbrodnią, ale nie jedynym i bynajmniej nie najbardziej skutecznym. Dalej, jeśli poenologia wykazuje, iż wymiar kary nabierał z biegiem czasu większej świadomości i celowości, to należy pamiętać, iż ona wywiera wpływ nietylko na przestępcę, lecz i na ogół. Badania statystyczne mogą dopiero sprawdzić, jak odbija się prawo na stanie społeczeństwa, którego mamy bronić od zbrodni.

Jeśli streścimy powyższe wywody autora, to prawo karne ma potrójne zadanie: dąży ono do wyszkolenia prawnika pod względem prawniczo - logicznym i wpaja mu jednocześnie reguły prawniczo - techniczne za pomocą badań z dziedziny statystyki kryminalnej. Zadanie naukowe prawa karnego zostało podzielone pomiędzy kryminalogię i poenologię. Wreszcie przywłaszcza ono sobie rolę Egeryi prawodawcy, o ile ten ostatni nie chce być w rozdźwięku z zasadami i zdobyczami wiedzy. Nakreślając w ten sposób program swej nauki, po części wprowadzony już w czyn w formie licznych poważnych prac, prof. Liszt nie odrzuca konieczności historyi prawa karnego. Jest to dyscyplina pomocnicza, lecz nic nad to. Za to mistrz odsądza od wszelkiej wartości naukowej filozofię prawa karnego, która szuka punktu oparcia w absolucie i temu podobnych mistycznych spekulacyach. Dopóki pozostajemy w krainie rzeczywistości i nie wybiegamy myślą w podsłoneczną sferę marzeń lub fantastyczny świat harców metafizycznych, dopóty musimy się trzymać faktów: droga to wprawdzie mozolna, ale niezawodna.

H.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Księga pamiątkowa na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Warszawa. Skład główny w księgarni Jana Fiszera, tomów dwa, in 4-o, str. 371 i 300.

Z rodzaju i sposobu wyrażania czci dla ludzi znakomitych potomność sądzić będzie nietylko o dobrej woli czcicieli, ale także o ich rozumie, sprawności i stopniu ich wykształcenia; pod tym zaś względem książka zbiorowa, wydana na pamiątkę setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, przedstawia się zanadto różnobarwnie i różnolicie. Materyał to surowy, niewyrównany, niezmiernie wątpliwej w wielu razach wartości.

Zewnętrzna strona wydawnictwa wygląda pięknie, zasobnie. Nakładca, p. Bronisław Natanson, nie oglądał się widocznie na zwrot i pokrycie kosztów: druk jest czytelny, papier wyborny — a papieru tego dużo. Razem z rycinami, do których autografów dostarczyli pp. Zygmunt Gloger, Władysław Górski, Aleksander Jelski, przedewszystkiem zaś Leopold Méyet, którego bogate zbiory wprost zasypały książkę odwzorami rozmaitych pamiątek pomickiewiczowskich, szczególnie portretów wieszcza — tworzy to rzecz imponującą, wielce pokaźną. Korekta znośna, nie bez zarzutu przecież. Dwa tylko przykłady. W tomie drugim pomiędzy wszelakościami, wygarniętemi z szuflad literackich, jak resztki zboża na przednówku z komór i „swirów" wieśniaków białoruskich, jest zajmujące wspomnienie p. Edwarda Pawłowicza (ze Lwowa) p. t. „Nowogródek w pierwszej połowie XIX stulecia," z rysunkami Kanut*ego* (nie Kanuta?) Rusieckiego. W opisie miejscowych wypadków z lat 1812—1831 autor posługuje się rękopiśmiennym pamiętnikiem swego powinowatego Nikodema Kiersnowskiego, który „jako uczeń szkół nowogrodzkich, był towarzyszem, a nawet quasi-korepetytorem Mickiewicza": źródło—niepospolite, ale z powodu pominięcia zaznaczeń cudzysłowowych i zgmatwania ustępów tak zmieszane i zatarte, iż do połowy rozprawy zupełnie nie wiemy, kto tu i od kiedy historyografem: czy p. Pawłowicz po r. 1812, czy ś. p. Kiersnowski przed r. 1831? Zdarzają się też i weselsze niespodzianki. W artykule Edwarda Rulikowskiego — skądinąd wyśmienitym — p. t. „Mickiewicz w podróży do Odesy," znajduje się kilka wskazań erudycyjnych; oto z nich jedno — gatunek szarady konkursowej, na str. 190 tomu II: „*Kiew-stakanja 1884*"... Stakanja?... „kiew-stakanja"?.. Coby to oznaczać mogło?.. Żart?.. — Nie. To poważny odsyłacz do powszechnie znanego miesięcznika „Kijewskaja Starina."

Drobniejsze usterki stylu i grafiki sowicie opłacone zostały — temu, kto na takiej opłacie poprzestać może — podniosłością wysłowienia i dążności. Ton wszędzie niemal wspaniały, niekiedy—rzecby można—hidalgoski. Opowiada nam p. Maryan Dubiecki o „pierwszych miesiącach pobytu Adama Mickiewicza" po opuszczeniu przez poetę Wilna, w październiku 1824 roku. Jesteśmy w Odesie. Miasto to było wtedy, bez mała, czysto polskie. „Wśród wyższych warstw towarzyskich spotykamy tam wyłącznie prawie polskie żywioły, z rodzin dostatniej szlachty... Ziemie okalające miasto były w ręku polskich właścicieli, sama rodzina Marchockich posiadała 25,000 dziesięcin obszarów

stepowych, w mieście zaś magnackie pałace Potockich, Branickich i inne wówczas już stanęły, ozdabiając młodziutkie miasto i przeglądając się w wodach Pontu... Nazwiska pierwszych ulic, które się tu zabudowywały, przypominały bądź Włochy, bądź Polskę... Żeglarz, wylądowujący na odeskiem pobrzeżu, wjeżdżał do miasta przez t. zw. zjazd polski, pierwsza zaś ulica przezeń spotykana nosiła nazwę ulicy polskiej; imiona dwóch możnych dam ówczesnego towarzystwa polskiego, pani Szczęsnej Potockiej i pani hetmanowej Ksawerowej Branickiej, dały miano ulicom Zofii i Elżbiety... Mowa polska wciąż tam górowała..." Najbliższy, najmilszy stosunek—zapewnia p. Dubiecki wiązał go z domami Szemiotów i Zaleskich. „W zacisznym dworku Szemiotów, do dziś istniejącym pod nr. 15 przy ulicy Elżbiety, lub w saloniku Zaleskich, w odległej części miasta, przy ulicy św. Trójcy, *stokroć* spokojniej i milej poecie chwile upływały, niż w apartamentach wspaniałych pani Sobańskiej..." Wprawdzie p. Sobańskiej i jej wspaniałym apartamentom poezya polska zawdzięcza szereg najpiękniejszych erotyk, jakie kiedykolwiek przed i po Petrarce ukazały się na świat: ale właśnie surowy z pobudek nieliterackich p. Dubiecki nieradby nawet może o tem słyszeć; trapią go skrupuły stanowczo i faktycznie załatwione zapewne przez samą panią Sobańską — na razie, we właściwym czasie, przy współudziale spowiednika... Za mało tego jednakże z punktu widzenia pewnych stanowisk krytyczno-moralnych: najpospolitsza przygoda życiowa bierze tu górę i przytłacza najprzedniejsze względy pięknoznawcze. P. Dubiecki najpoważniej otacza przedmiot zupełnie prosty kołowrotkiem zastrzeżeń zagadkowych, tajemniczych, a domyślać się każe Bóg wie czego w sprawie, nad którą nawet sam Tarnowski przechodzić zwykł pobłażliwie do porządku dziennego. „O ten ostatni dział stosunków (z panią Sobańską) nie potrącamy — pisze z namaszczeniem p. Dubiecki.—Wiele bowiem, zbyt wiele o nim mówiono w różnych pismach (?), acz nie zawsze rzecz była *dokładnie wyłożoną* (?), nie zawsze zgodnie z prawdą..." Czemuż, zgodnie z prawdą rzeczy tej p. Dubiecki nie wyłożył dokładnie? Co mu zawadzało, kto przeszkadzał?

W ogólności, książka pamiątkowa dla Mickiewicza nie zawiera żadnych prawie poglądów na twórczą działalność wieszcza i jej stosunek do życia, do otoczenia, do donioślejszych społecznych i filozoficznych zagadnień wieku. Ciągną się natomiast w długiem i chaotycznem przepleceniu luźne, dorywcze, niczem i nigdzie z sobą się niewiążące szczegóły biograficzne, archeograficzne, z których najlepsze, najbardziej jeszcze cenne lub zajmujące pośrednio nawet nie dotyczą Mickiewicza. Placyd Jankowski, „własnoręcznie" pisze o Ignacym Szydłowskim: August Wilkoński pośredniczy między Henrykiem Rzewuskim a Julianem Bartoszewiczem w zawarciu umowy o dostarczenie przez tego ostatniego do *Dziennika warszawskiego* sprawozdań z literatury rosyjskiej i historyi polskiej za złotych polskich 250 miesięcznie, p. Mieczysław Karłowicz opatruje objaśnieniami listy (wielce ciekawe) rodziny Wodzińskich do Fryderyka Chopina; p. Marek Gozdawa podaje obszerny referat o zakładach naukowych w Romanowie; p. Edward Kotłubaj zamieszcza „z pośmiertnych swych rękopismów" opowiadanie historyczne o Jadwidze Jagiellonce, elektorowej brandeburskiej; dr. Franciszek Giedrojć mówi o zgonie królowej Barbary (Radziwiłłówny); Alfred Romer przesyła, również z pośmiertnych notat, rzecz o pani starościnie uświackiej; p. Kazimierz Zdziechowski występuje z obrazkiem beletrystycznym p. t. „Jeden dzień z życia sławnego człowieka"; p. Władysław Kazanowski — ze szkicem „Ot sobie pogadanka"; p. Michał Federowski—z rozprawką o lekkomyślnem niszczeniu starych dokumentów...

Na czele wydawnictwa mieści się pięć *szczątkowych*— najzupełniej obojętnej treści — listów Mickiewicza: do Julii Rzewuskiej, żony Henryka, autora „Listopada," bez daty, do panny Salomei Dobrzyckiej, niegdyś freiliny dworu królowej saskiej, z czerwca 1850 r., do hr. de Circourt, z d. 24 października 1838, po francusku; do Br. Trentowskiego z d. 16 stycznia 1840 i do Władysława Laskowicza, kartka bez daty. Znajduje się tu również parę listów rodziny poety do rozmaitych osób, oraz jedyny charakterystyczny list Zygmunta Krasińskiego do Mickiewicza z d. 1 lipca 1848 r. W wyrazach nieco za twardych, jak na znane nam skądinąd dla Mickiewicza uczucia autora „Nieboskiej komedyi," czyni tu Z. Krasiński wyrzuty A. Mickiewiczowi za to, że parę miesięcy przedtem (w marcu) „tęsknił" był za „sztandarem czerwonym," który teraz nareszcie, w lipcu „rzecz swoją wypowiedział mordem, łupieżą, wszeteczeństwem, zamordowaniem arcybiskupa, pogwałceniem praw wiekuistych," szanowanych nietylko na tym naszym ziemskim padole płaczu, lecz „po wszystkich światach." „Upamiętaj się, człowiecze i już nigdy nie powtarzaj, że takie czasy dziś, iż Bóg samych łotrów dobiera do sprawy swojej... Takich czasów nigdy na świecie nie było, nie będzie... Bóg jest taki Piękny, że choć łotry wmieszają się w sprawy ludzkości, On z ich szkaradzieństw jeszcze może piękność jakąś wiekuistą wyratować..." Godną uwagi jest okoliczność, że Mickiewicz listu Krasińskiego nie zatrzymał u siebie: autograf przechował się w bibliotece ordynacyi Krasińskich w Warszawie, w okładce, na której znajduje się napis: „List, przesłany na moje ręce, *odczytany przez Adama*, pozostał u mnie... S. M."

Najszerzej w książce rozsiadła się korespondencya osób *postronnych*, skoligaconych z Mickiewiczem jedynie przez to, że „żyli i działali w tychże co i on czasach, lub też kształcili się i dojrzewali pod wpływem jego ducha..." Nie skąpa podstawa! August Cieszkowski dziękuje Kirkorowi za gratisowy egzemplarz „Teki wileńskiej," nadmieniając zarazem, że już sobie to pismo uprzednio zaprenumerował. Ewa Felińska zawiadamia Przygrodzkiego, w imieniu Kraszewskiego, że sztychy i notaty od Gołębiowskiego otrzymane zostały, ale sam Kraszewski odpisać nie może, bo „spuchł od fluksyi, żona chora na gorączkę, a dzieci na kur" (w maju 1852). Antoni Zygmunt Helcel donosi Wacławowi Aleksandrowi Maciejowskiemu (d. 10 października, bez roku) co następuje: „Dmochowski szkaradnie mię zawiódł i sprawdził o sobie opinię, którą tu ma jako szacher. Nietylko że żadnego starania do pozbytu nie przyłożył, ale nadto ani nie nie odpisywał mi, ani nie zapłacił, a te nędzne 192 złote, które utargował, zwłóczy mimo umowy półrocznych obrachunków." Klementyna z Tańskich Hofmanowa oświadcza Wiktorowej Jundziłłowej, w d. 28 maja 1939 r. z Paryża: „Wiem ja przez panią Nakwaską i inne osoby o powodzeniu państwa i dowiaduję się nawet, że kochana pani, niespracowana — znowu nas obywatelem czy obywatelką zbogacisz... Niech się rozmnażają ludzie poczciwi, mnie zawsze taka wiadomość ucieszy — ale niech Bóg sprawiedliwy daje zdrowie i wszystko dobre takim matkom na ziemi, bo co o ich szczęściu wiecznem, to ani chwili wątpić nie trzeba; sam apostoł Paweł powiedział: niewiasta zbawiona będzie przez rodzenie dziatek..." Palmę pierwszeństwa w tych wynurzeniach prywatnych, wygodnie i swobodnie rozpływających się po gładkim, mocnym, grubym papierze, przyznać wypadnie trzem epistołom Władysława Chodźkiewicza z r. 1843 do Aleksandra Woryhy Darowskiego. Za rozwlekle i trybem gawędziarskim, ale nie bez kąśliwego dowcipu opisuje tu Chodźkiewicz kontrakty kijowskie: „Błoto i brudy wszędzie, powietrze ciężkie, wilgotne, jakby z ołowiu, transporty win wielkie, książki drogie i kiepskie, a pisarze tuni i szelmy..." Na tem tle ogólnem odmalowane zostały, z berdyczowska po flamandzku, obrazki: zebrań i obiadków literackich tak zwanej plejady ukraińskiej, z Henrykiem Rzewuskim i Michałem Grabowskim na czele, którą, między innymi, składali: Konstanty Podwysocki, Mieczysław Budzyński, Eustachy Iwanowski, Michał Jezierski, „ślepy" Borejko, „pękaty" Świdziński, „tłusty" Herman Hołowiński z Petersburga w odwodzie... O rozmowach, widokach i chorągwianych hasłach kółka — czy też właściwie jego przywódców—wnosić można z tego, że „zgubnym owym dążnościom" Chodźkiewicz przeciwstawia program własny w tych słowach streszczony: „Dziś utrzymać język w czystości i nieskażeniu, a wiarę i kościół w swej sile, powinno być celem i życzeniem wszystkich..." W odpowiednim kolorycie utrzymaną też została przez Chodźkiewicza kwestya ówczesnego handlu księgarskiego w szkicu zatytułowanym „Ciupa Glücksberga..."

(D. n.).

J. T. Hodi.

LITERATURA ANGIELSKA.

G. Meredith: *Essay on Comedy.*

Meredith nigdy nie pisał dla teatru, ale za to wszystkie jego powieści są komedyami: nikt może z współczesnych pisarzy niema większego odeń daru śmiechu. „Szkic o komedyi" jest ogólną teoryą twórczości Meredtha. Gdzie jest obecnie — zapytuje autor — tchnienie Aristofanesa, Rabelais'go, Voltaire'a, Cervantesa, Fieldinga, Moliere'a, których imię samo działa na nas, jak wiatr ożywczy? Nie należy sądzić, abyśmy byli pozbawieni ludzi wesołych i żartobliwych. Mamy ich nawet zbyt wiele. Ale to niema nic wspólnego z komizmem, który zwraca się do umysłu dla wywołania śmiechu. Poczucie *tego* komizmu osłabło nawet od przyzwyczajenia do żartów i kalemburów.

Pewien Francuz, książę Pasquier, umarł niedawno w wieku bardzo podeszłym. Wieść głosiła, iż był człowiekiem niesłychanego egoizmu. Toczono gorące spory o zbytniej miłości własnej osób, które w tym świecie niezliczonych obowiązków oszczędzają swe siły dla przedłużenia swego życia. Czyż jest rzeczą możebną, mówiono, aby serce istotnie szlachetne mogło bić aż do wieku stuletniego? Książę miał jednak obrońców, którzy porównywali go do dębu w lesie. Polemika prowadzona była z dowcipem i zapałem, ale jedynie w celu zabawy i dlatego zwyrodniała w zwykły żart, a raczej w cały labirynt żartów bez wyjścia. Jedni twierdzili, iż książę Pasquier był skandalem dla ludzkości ze względu na to, iż tak długo czepiał się życia, drudzy, że był jej zaszczytem ze względu na upartą swą walkę ze śmiercią.

A teraz wyobraźcie sobie mistrza komizmu, opracowującego ten temat w sztuce aristofanesowskiej p. t. „Człowiek stuletni," z chórem sławiącym śmierć bohaterską i upartą żywotność, poetę szydzącego z chóru, wielki spór dyalogowany o wieku, w którym człowiek powinien umrzeć, żeby zachować szacunek swych bliźnich, a wreszcie długie kłótnie między zawziętością starego w trwaniu a naszą zdolnością — wyrażaną szeregiem systematycznych poziewnięć — do znoszenia go.

Głupota, niewrażliwa na komizm, wywołuje go zwykle i położenie głupiej ręki na sprawy ludzkie jest najpewniejszym środkiem ustanowienia komunikacyi elektrycznej z baterya śmiechu. Gdyby idea komizmu panowała pośród nas, gdybyśmy byli w stanie wydać i uskrzydlić Aristofanesa, oddychalibyśmy powietrzem Aten. Banalni pisarze, którzy wylewają się teraz na nas, jak studnie publiczne, byliby omijani, staliby się niemi i potulni, jak skrzynki pocztowe, w których usta rzucane są listy. Wyrzeklibyśmy się raz na zawsze zmory, zwanej nudami, którą się męczymy, ale wobec której nie mamy dość siły, żeby ją zwalić. Mielibyśmy jasno i czysto helleńskie ujęcie faktów. Opary szału i sentymentalizmu rozpraszałyby się, zanimby mogły zawisnąć. Jest zresztą rzeczą możliwą, aby zamiana starej dobroduszności ociężałej i głupkowatej na inteligencyę żywą i przenikliwą przewyższała to, co my znieść możemy. Głupota, polegająca na powszechnem przyznaniu, iż istnieje coś przekraczającego pojęcie ogółu, jest cementem niezbędnym dla dobra społecznego. Ze względu na to dobro nawet w Atenach Aristofanes uważany był za umysł zbyt wybujały i niebezpieczny. Nie myślimy żądać, żeby on odżył, ale tylko, aby żywe światło ducha podobnego było z nami i rozjaśniało od czasu do czasu sprawy publiczne, nadawało im żywszy impuls. Nienawidził gorąco i sofisty, który wprowadził rozkład w prostotę myśli, i poety, który zniepprawiał czystość stylu, i demagoga, tego potwora o zębach, jak piła, bronił swej sprawy przeciw nim siłą śmiechu, aż do czasu, kiedy kary i przeszkody nałożone na swawolę chóru i wreszcie ruina Aten kazały mu zamilknąć.

Po katastrofie, którą poeta przewidział, pojęto, jak był rozumny i ostrożny, kiedy radził zachowanie pokoju, gdy wyśmiewał próżną pewność siebie generałów i głupotę kapryśnego tłumu. Gdyby jego ostrzeżenia były wysłuchane, ominęłoby wiele nieszczęść.

Jako poeta pozostaje on, również jak i Shakespeare, nieporównany. Możemy sobie utworzyć pojęcie o jego złożonym geniuszu, jeżeli połączymy humor Rabelais'go z harmonią Shelleya, dowcipem Heinego i potęgą Grattana. Ten „łysy szyderca" — jak sam siebie nazywał — był tytanicznym pamfleeistą, używającym uśmiechu bez skrupułów, śmiechu Herkulesa. Był natarty dowcipem, jak czosnkiem, który radzi dawać kogutom, aby się lepiej biły. I był zarazem poetą lirycznym o powietrznej delikatności, o uczuciu tak silnem, iż maska komiczna nie jest często gęstszą od woalki, z pod której wyzierają rysy czysto ludzkiej powagi. Niepodobna go wskrzesić, ale poznanie jego metody wskrzesi w nas może trochę jego ognia. Jeżeli komizm dochodzi u niego do bufonady, za to ironia jest czysto intelektualna, a satyra — jak naga szpada. A także rozmiłowany jest w zdrowym rozsądku.

Anglicy nie zrozumieli jeszcze znaczenia życia towarzyskiego, w którem komizm wytryska wciąż i są zbici z tropu, gdy go nie spostrzegają. Tak podczas proszonego obiadu jeden z gości, który jest członkiem „Towarzystwa wygodnych pogrzebów," zaprasza innych, żeby się także doń zapisali, malując im wszystkie korzyści, które ich czekają w razie zgonu niespodzianego, jak ziemia dobrana jest dla szybkiego rozkładu ich ciał itd. Goście przepełnieni są smutkiem, dostają niestrawności, a nie widzą opowiadającego w tem określonem świetle, które pozwoliłoby im kosztować wybornego rodzaju komizmu.

A tymczasem Anglia posiada doskonałych prozaików komicznych, jak Fielding i Goldsmith, miss Austen. W ogóle jednak Anglicy są raczej skłonni do satyry i są doskonałymi humorystami. Smak narodowy lubi bić brutalnie, jakkolwiek z intencyą moralną, albo też lubi płaczliwą prostotę i czułą ociężałość. Ale duch komiczny jest zupełnie inny. Macie zdolność komicznej spostrzegawczości, jeżeli umiecie odkrywać śmieszność w tych, których kochacie, a bardziej jeszcze, jeżeli jesteście w stanie przedstawić się sobie śmiesznymi w oczach tych, co są wam drodzy. Jeżeli natomiast widzicie śmieszność i wasza pobłażliwość dlatego stygnie, to posuwacie się ku satyrze. Jeżeli nie napadacie na ludzi śmiesznych z rózgą satyryczną, pod której uderzeniami się zżymają i krzyczą, lecz tylko ich kłujecie, napół pieszczotliwie, tak iż nie są pewni, czy ich coś zraniło, używacie narzędzia ironii. Jeżeli ich wyśmiewacie na wszystkie sposoby, popychacie ich, nie szczędzicie uderzeń, ale zarazem przelewacie kilka łez, zgadzając się, iż są podobni do was samych i litujecie się nad nimi tem bardziej, im bardziej ich demaskujecie, jesteście humorystami.

Duch komiczny budzi wszystkie te władze śmiechu, ale nie powinien być z niemi zmieszany; ma on osłonki delikatniejsze od ich własnych, różniąc się od satyry tem, iż nie dobiega odrazu do zranionej uczuciowości, a od humoru tem, iż jej nie pociesza, ani nie leczy. Byron miał wspaniały dar humoru i satyry, dochodzący nieraz do najbardziej zaciętej ironii, ale nie miał zmysłu komizmu, gdyż inaczej nie zająłby pozycyi anti-społecznej. Przedstawienia Tartufe'a, Alceste'a, Celimeny są natomiast czysto komiczne, albowiem zwracają się do zdrowego rozsądku, tj. do społeczeństwa, czyli zbioru duchów, skąd komizm bierze swój początek. Niema w nich ani humoru, ani satyry, umysł odpoczywa na nich, odkrywając ich komedyę.

Satyryk jest działaczem moralnym, często chirurgiem społecznym i pracującym nad zbiornikiem żółci. Ironista jest czem chce, według swego kaprysu. Ironia może być dziką, jak u Swifta, z intencyą moralną, albo też spokojną i poważną, ale zarazem złośliwą, jak u Gibbona. Jest ironia pusta i wyszukana, rzucająca się, żeby być widzianą, przemawiająca do was na migi, abyście chwytali jej intencye.

W humorze śmiech nadaje ton uczuciom i w najwyższych swych objawach humor chwyta kontrasty po za granicami dostępnemi dla poety komicznego. Serce i umysł śmieją się z Don Kiszota, a jednak wprawia nas w zadumę. Przeciwstawienie rycerza i jego sługi jest komiczne i zarazem pełne humoru. Są od siebie tak różni, jak obie półkule ziemskie za czasów Kolumba; a jednak dotykają się jedna drugiego i związani są z sobą śmiechem. Wielkie projekty rycerza i jego ciągłe niepowodzenia, jego odwaga zużywana na rzeczy głupie, litość, którą wzbudza dumna postać, którą zachowuje, posuwając się w tym lesie śmieszności, są najwyższymi objawami humoru, gdzie tragizm łączy się z komizmem. Humor zwracać się może do najgłębszych tajników serca, natomiast komedya jest tłomaczeniem rzeczy czysto umysłowem i dlatego z konieczności powstrzymanem i wymierzonem. Francuzi przywiązują wielkie znaczenie do miary i do smaku, przyznając, jak wiele są winni Moliere'owi pod tym względem.

Śmiech satyry jest uderzeniem w grzbiet, często — w twarz. Śmiech komedyi jest bezosobowy i niezrównanej grzeczności, raczej uśmiech, często uśmiech i nic więcej. Dowodem prawdziwej komedyi jest to, iż budzi śmiech uważny, skłonny do zadumy i dlatego doskonałą miarą rozwoju cywilizacyi jest stopień rozwoju poczucia komicznego. Metafizycznie można sobie wyobrazić ducha komedyi w sposób następujący: ma on czoło mędrca, a złośliwość promienna fauna kryje się w kątach jego ust napół przymkniętych i nacechowanych ostrożnością. Ten uśmiech lekki i zabawny, wygięty nakształt łuku, był niegdyś grubym śmiechem satyra, wybuchającego jak proch. Uśmiech komedyi natomiast jest delikatnie umiarkowany, słowiczy, pełen bogactwa umysłowego, nie zaś hałaśliwych okropności. Duch komedyi ma wszystkie pozory spokojnego spostrzegacza, którego nie interesują przyszłe losy ludzi, lecz ich uczciwość i piękno obecne. I za każdym razem, gdy oni się stają nieproporcyonalni, nadęci, obłudni, pełni pretensyj na niczem nieopartych, próżni lub nieprzezorni, duch komedyi rzuca na nich ukośne spojrzenie, po którem rozlegają się salwy śmiechu srebrzystego.

Chwytanie komizmu czyni nas obywatelami świata wybranego, kwiatu obecnej cywilizacyi, co nas nie wyłącza jednak ze świata poezyi i imaginacyi. Duch komedyi bynajmniej nie jest ich wrogiem. Chanier drga nim, Shakespeare jest nim przepełniony. Można poznać stopień wyrafinowania ludzi według rzeczy, z których się śmieją, ale wiemy też, iż osoby, lubiące Moliere'a, nie są przez to zmuszone gardzić Aristofanesem. Obejmijcie obu, a mieć będziecie całą klawiaturę śmiechu w swej piersi. Może się jednak zdarzyć, iż ten, co lubi Aristofanesa, nie jest w stanie wznieść się do wysokości Moliere'a. Śmiech Moliere'a w najwyższych jego komedyach jest eteryczny, jak światło. „Tartufe" i „Mizantrop" zawierają uśmiech prawie niedostrzeżony, ale charaktery zaprawione są w duchu komicznym. Pomiędzy tymi obydwoma należy umieścić Shakespeare'a i Cervantesa, którzy łączą śmiech serca z śmiechem umysłu. Jest w nich, obok potęgi Aristofanesa, coś z delikatności Moliere'a.

Co się tyczy Niemców, ci nie zdobyli jeszcze bynajmniej wychowania komicznego, ani nawet satyrycznego. Heine jeszcze niczego prawie ich nie nauczył. Są subtelnymi krytykami, ale używają często maczugi, jako argumentu. Porównajcie ich natomiast z ludem wychowanym na La Bruyère'ze, na La Fontaine'ie, na Moliere'ze.

Polemista francuski jest doskonałym sztyletem, ostrym, eleganckim, którego należy się obawiać nawet w jego wdzięku i grzeczności. Niemiec jest niedźwiadkiem, albo też ciżbą ludową, lub armią w pochodzie, broniącą sprawy dobrej lub złej, znacznej lub drobnej. Jego ironia jest przestraszającą maszyną bojową: wyrzuca sarkazmy, jak snopy ognia z paszczy smoka. Depcze nogami przeciwnika i dziwi się, iż ten nie używa takichże oręży, lecz tylko kłuje i drwi, gdyż zaiste tytan walczy tam, gdzie Bóg się uśmiecha.

Wszystkie powieści Mereditha pisane są tak, jak pisaną być winna dobra komedya, tj. autor zapatruje się na wszystko z punktu widzenia bezinteresownego, intelektualnego śmiechu.

Dr. L. Winiarski.

MALARSTWO.

Obcy i swoi.

I.

Są dzieła, sprawiające krytyce kłopot: nie wiadomo, co o nich powiedzieć, bo chociaż poprawne, nie mówią nic nowego, a co najważniejsze — nic ciekawego. Miernoty artystyczne wyrabiają rzeczy takie „na funty," wielkie zaś talenty mają również swoje chwile, o których starożytni mawiali, że podczas nich „śpi nawet Homer." U nas dzieł takich nie brak, sprowadzać więc je aż z Francyi chyba nie potrzeba. Innego zdania jest p. Krywult i wystawia „Śmierć Gety" Rochegrosse'a. Bezwątpienia, Rochegrosse jest malarzem utalentowanym; dowodem

jego „Chevalier dans les fleurs,“ który był 1894 w Salonie paryskim i zakupiony został przez rząd rzeczypospolitej do muzeów narodowych, dowodem jego—„Śmierć Gety.“ Rysunek poprawny, kompozycya umiejętna, prawa perspektywy zachowane, wyraz psychologicznie prawdziwy, koloryt, pomimo „jeneralnego“ krwawego sosu, w danym razie dostrojonego do „krwawej“ całości, nie ubliżający prawdzie, a jednak... całość wraz z tragicznym tematem swoim nie wzrusza widza. Tragizm zewnętrzny, tj. ten, który widzimy na obrazie, oparty na wstrętnym fakcie gwałtu, morderstwa, rzezi, jest nam wstrętny, zbliżamy się doń za bardzo przesiąknięci psychologią kryminalną i kodeksem, abyśmy szukać w nim mogli jakichkolwiek pierwiastków piękna, a w dodatku los bohatera, cesarza rzymskiego, którym w danym razie ma być Geta, a mógłby również dobrze być Tyberjusz, czy Karakalla, chyba też nie wiele nas obchodzi. Tego rodzaju tematy, tego rodzaju dekoracyjno - klasyczne malowidła, znane, powtarzane, przerabiane zawsze z tym samym akademickim chłodem po tysiąckroć, czas złożyć już do szacownego archiwum sztuki.

Antytezę Rochegrosse'a stanowi pan Okuń, którego pokaźny szereg dzieł żywą kaskadą barw, tematów i młodzieńczej fantazyi zatopił zimną skałę akademii w osobie jej francuskiego przedstawiciela. Tu modernizm czystej wody, świeży, dopiero co z zagranicy przywieziony. Tak, niestety, z zagranicy, bo Okuń — to malarz wielkiego talentu, lecz nie Polak. Niech tam, co chcą mówią o kosmopolityzmie sztuki — pozostanie ona tak długo narodową, póki w umyśle ludzi i w stosunkach społecznych grać będzie jakąkolwiek rolę pojęcie „naród.“ A pod płótnami p. O. mógłby się zarówno podpisać Francuz, Niemiec, jak i prerafaelita angielski. Nie róbmy z tego artyście zarzutu; niewątpliwie te wpływy obce są tylko chwilowe; popatrzmy lepiej, co nam daje.

Świat, w którym najchętniej obraca się jego myśl — to świat bajek, fantazyi i symbolu. Artyście jednak nie chodzi zupełnie o uzmysłowienie fantastyczności form, lecz przeważnie o wywołanie odpowiedniego nastroju. Typowym pod tym względem jest naiwny, bo naiwną ilustrujący bajkę, obraz p. t. „Za siódmą rzeką.“ Na przepysznie namalowanych schodach, wiodących na taras starego zamku, stoi w zadumie bajeczna księżniczka, patrząc z tęsknotą w dal, kędy po błoniach zielonych wije się, nakształt żmij o srebrnych łuskach, siedem rzek, tam, kędy gdzieś daleko siną stężałą chmurą legło pasmo znakomicie przez artystę odtworzonych gór. U stóp jej na dziwacznych krzewach i na murawie świecą złote jabłka. Ogromną zaletą tego obrazu po za wskazanemi już schodami i górami jest bajeczny, sentymentalny, lecz nie mdły, nastrój, jaki owiewa widza tchnieniem prawdziwej poezyi. I byłoby to dzieło rzeczywiście pięknem, gdyby nie szkaradnie brzydka, okropnie namalowana królewna, która jest antytezą głoszonej w bajkach piękności. Ten sam (widocznie są to bliźnięta) typ słupa w kształcie jaszczurki z rudą peruką u szczytu, tj. na głowie, typ, żywcem wzięty ze stronic monachijskiej „Jugend“ lub trawestacyj modernizmu z „Fliegende Blätter,“ mamy znów w „Tęsknocie“ bardzo nastrojowej, trochę à la Böcklin, w której miejsce łąk zastępuje doskonałe w tonie morze. To ostatnie występuje u Okunia bardzo często: to groźno i straszne podczas „Burzy,“ to jako tło, dla „Oliwek,“ to znów jako dal bezbrzeżna, z której wieje smutek. Wszędzie posiada ono głęboki i prawdziwy ton, nieraz przypominający Böcklina, wszędzie jednak, z wyjątkiem jednej „Burzy,“ jest mało płynne i mało mokre. Technika malarska Okunia jest jeszcze bardzo niezrównoważoną: gdzieniegdzie dochodzi do doskonałości, jak np. w całym rysunku portretu panny O. lub w rysunku głowy staruszki z „Bajki o czerwonem jabłuszku,“ gdzieniegdzie znów szwankuje, jak np. w zbyt silnie na niebiesko zrefleksowanych tonach twarzy wspomnianego portretu, lub niezupełnie utrzymanej perspektywie powietrznej obrazu „Za siódmą rzeką.“ Fantazya Okunia, jakkolwiek nieraz czerpiąca pomysły z modernizmu współczesnego, nieraz karmiąca się Böcklinem i Maeterlinkiem, ma i swoje oryginalne wzloty, jak np. w „Śnie Paganiniego“ lub „Tajemnicy.“ Ten grający na skrzypkach półszatan, pół-potwór oraz ta tajemnicza głowa z ustami, które przykrywają rozrzucone włosy, są zdaje się, najzupełniej oryginalnym pomysłem Okunia. Jakie z wystawionych obecnie dzieł jego jest najlepszem — trudno określić. Gdy chodzi o oryginalność pomysłu — postawiłbym na pierwszem miejscu „Sen Paganiniego,“ pomimo rażącego braku związku pomiędzy głową uśpionego skrzypka, a tułowiem; technicznie zaś najdoskonalszym jest portret panny O. Wszystko zaś razem — i wady i zalety — składa się na jedno: świadectwo prawdziwego talentu.

Michał Mutermilch.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POEZYE. Kochanowski: „Wybór pism“ (342 str.). Gebethner i Wolff.

POWIEŚCI. Orsyd: „Za późno,“ zbiór nowel (275 str.), Gebethner i Wolff.

— J. Dąbrowski: „Pisma,“ t. III, nowele (177 str.), J. Fiszer.

— K. Laskowski: „Licytanci“ (119 str.), Paprocki.

UTWORY DRAMATYCZNE. L. Rydel: „Zaczarowane koło,“ baśń dramatyczna (272 str.), Gebethner i Wolff.

— H. Kuczalska: „Pół tuzina komedyek“ (202 s.), Paprocki.

MONOGRAFIE. J. Klaczko: „Rzym i odrodzenie — Juliusz II,“ przekład, z 12 ilustracyami, zeszyt 1—2. W. Okręt.

— H. Höffding: „J. J. Rousseau,“ tłom. Z. Heryng (111 str.), Natanson.

— M. hr. Tyszkiewicz: „Zaściankowe pojęcia o możnowładztwie naszem“ (30 str.).

— X J. Harszewski: „Album katolickich uroczystości“ (111 str.). Płock.

NAUKI PRZYRODNICZE. Dr. M. Ernst: „O przyrodzie planet“ (173 str.). Lwów. Altenberg.

W DALI.

Łódź. Do pierwszorzędnych warunków zdrowotności ogromnego dziś miasta należy uregulowanie sprawy handlu mięsem. Ognisko fabryczne wzrosło szybko i nienormalnie, bez uwzględniania warunków zdrowia społecznego. Pomimo, że pierwszorzędna ulica Piotrkowska posiada bruk drewniany, pomimo wprowadzenia tramwajów elektrycznych, oświetlenia ulepszonego, wodociągów i kanalizacyi, Łódź pod względem zdrowotnym stoi znacznie niżej, niż inne skromniejsze miasta w Królestwie Polskiem. Do najbardziej krzyczących grzechów należy właśnie sprawa rzeźni, którą obecnie poruszył wyczerpująco rzeczoznawca, weterynarz Kiszkiel: Zaznacza on, iż w dwóch rzeźniach miejskich, a raczej szopach, jednej dla bydła rogatego, drugiej zaś dla trzody, pozbawionych najprostszych urządzeń, nie starczy miejsca wzrastającej wciąż potrzebie i wiele zwierząt bywa zabijanych na podwórzach obywateli domów w różnych punktach miasta, nie wyłączając ulic pierwszorzędnych. O następstwach takiego stanu rzeczy mówić obszernie byłoby zbytecznem; tem bardziej, że w niedalekiej przyszłości nastąpi w tej mierze zasadnicza reforma. Na wiosnę w r. z. rozpoczęto już w Łodzi budowę nowej rzeźni miejskiej, która winna być wykończoną do dnia 1 stycznia 1901 r. Kosztorys jej, zatwierdzony przez ministeryum, wynosi 800,000 rb. i przewiduje wszystkie najnowsze ulepszenia techniczne i zdrowotne. Po zbudowaniu nowej rzeźni zaprowadzony będzie prawidłowy nadzór sanitarno-weterynaryjny, pracownia do mikroskopijnego badania mięsa wieprzowego i wiele innych urządzeń. W takich warunkach mieszkańcy Łodzi pozyskają nareszcie pożądaną rękojmię, że otrzymywać będą mięso w dobrym gatunku i ze zdrowych zwierząt. Łącznie atoli z centralną rzeźnią miejską występuje sama przez się na plan pierwszy sprawa jatek. U nas w tym zakresie jeszcze bardzo mało zrobiono. Za wzór można postawić Radom, w którym r. 1897 wybudowano jatki centralne kosztem 570,000 rb. W gmachu tym, zbudowanym na jednym z obszerniejszych placów miejskich, urządzono 22 sklepy. W korytarzach i sklepach ułożono podłogę z cementu; w sklepach ściany na wysokość 3 arszynów od poziomu podłogi obłożono kaflami; wzdłuż ścian wbito haki dla rozwieszania mięsa, w każdym sklepie urządzono wodociąg i stoły z marmurowymi blatami do sprzedaży mięsa. W piwnicach wzdłuż całego gmachu urządzono lodownię, z oddzielną komórką dla każdego z dzierżawców jatki. Tymczasem handel mięsny w Łodzi nietylko nie da się porównać z Radomiem, lecz zadziwia wprost brakiem jakichkolwiek urządzeń zdrowotnych. Na placach miejskich Łodzi istnieją obecnie dwa tylko szeregi jatek miejskich: na Starym i Nowym Rynkach. Są to niewielkie komórki, w których pomimo najusilniejszych starań trudno utrzymać bodajby względną czystość i porządek. O jakichkolwiek urządzeniach, wodociągach lub czemś podobnem niema tu mowy; o stołach marmurowych, kaflach lub lodowniach nikomu się nie śniło. Oprócz tego liczba tych komórek niezmiernie ograniczona, obliczona na małe miasteczko powiatowe, jakiem Łódź była przed niedawnymi czasy. Potrzeba zwiększenia liczby jatek doprowadziła do tego, że w różnych częściach miasta przedsiębiorcy pobudowali jatki, które wydzierżawiają rzeźnikom miejscowym, ciągnąc z tego znaczne zyski. Do ich liczby należą jatki, urządzone przy ulicy Wschodniej i Wolborskiej, w miejscowości niechlujnej, najgęściej zaludnionej, gdzie okrom tego prowadzi się handel różnymi przedmiotami i artykułami żywności. O stanie tych jatek mówić zbytecznie, trudno bowiem byłoby wyszukać wyrazów dosadnych dla ich charakterystyki. Dość powiedzieć, że wyznaczona z ramienia p. gubernatora piotrkowskiego komisya dla opracowania projektu polepszenia warunków sanitarnych Łodzi, dalsze istnienie tych jatek uznała za niemożliwe i zaprojektowała ich zniesienie. Pomimo tak opłakanego stanu jatek łódzkich miejskich, a szczególnie prywatnych, wszystkie one znajdują się tylko na Starem Mieście; w nowej zaś dzielnicy w kierunku od Nowego Rynku do placu Geyera, na przestrzeni przeszło 5 wiorst, nie ma ich zupełnie. Wskutek tego w różnych punktach miasta, na rynkach Geyera i Zielonym, na placach Scheiblera i Targowym produkty mięsne sprzedają się pod okrytem niebem w najgorszych warunkach. Stoły przeznaczone do sprzedaży mięsa pokryte kurzem, a nieraz w czasie deszczu i błotem, przytem zaledwie część ich, po ukończeniu sprzedaży mięsa, bywa sprzątaną, większość pozostaje na miejscu przez całą noc. O utrzymaniu więc stołów tych w jakiej takiej czystości nawet marzyć nie można. W czasie zaś samej sprzedaży mięso pokrywa kurz i owady, siecze deszcz lub śnieg. W takich warunkach urządzenie prawidłowego nadzoru nad mięsem, sprzedawanem na pokarm, staje się wprost niemożliwem. Smutny stan handlu produktami mięsnymi w Łodzi tłomaczy się poniekąd nadmiernie szybkim wzrostem miasta, a stąd niemożliwością przystosowania się do zmienionych warunków. Obecnie atoli przy nieustannym rozwoju miasta, należałoby już pomyśleć o urządzeniu jatek miejskich, choćby na wzór istniejących w Radomiu. Ponieważ w Łodzi, ze względu na jej rozległość, niepodobna by było ześrodkować handlu mięsem na jednym

punkcie, należałoby urządzić cztery szeregi jatek w najodpowiedniejszych ku temu miejscowościach, a mianowicie: na Starym Rynku, Rynku Geyera, Zielonym Rynku i Placu Targowym. Na stan sanitarny Łodzi zwrócił już uwagę pan gubernator piotrkowski i polecił magistratowi między innemi opracowanie projektu wzorowych jatek, co niezawodnie obywatele miejscy poprą usilnie. Streściliśmy te wyjaśnienia rzeczoznawcy, gdyż mają doniosłe znaczenie społeczne. Miejmy nadzieję, że przyspieszą one naprawę złego.

Radom. Organem miejscowego syndykatu rolnego została *Gazeta Radomska*. — Jaja stanowią w Królestwie Polskiem poważną gałąź handlu wywozowego. W ciągu zeszłego roku wywieziono ze stacyj kolei Dąbrowskiej 269,000 pudów. W handlu tym st. Kielce zajmuje naczelne miejsce, wysłała bowiem wszystkiego 89,789 pudów, Ostrowiec 50,000, Jędrzejów 42,000, Miechów 31,000, Radom 24,000, Sędziszów 14,000, Wolbrom 10,000, inne stacye od 100 do 5,000. Jeżeli przyjmiemy wagę 7 jaj na funt, wypadnie suma wywozu 75,000,000 sztuk.

Kalisz. Staraniem naczelnego lekarza szpitala św. Trójcy, dr. Adama Drozdowskiego, (z inicyatywy dr. Chodakowskiego) powstaje instytut położniczy dla matek ubogich. Ponieważ zebrany na ten cel fundusz jest zbyt mały, więc postanowiono go zwiększyć za pomocą przedstawienia amatorskiego. — Nowy oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu dotychczas jeszcze nie przyciągnął przemysłowców miejscowych. Zapisują się oni na członków dość opieszale. Natomiast skwapliwiej pospieszyli zamiejscowi, którzy tym sposobem ujawnili większą dojrzałość ekonomiczną. Na pierwszem posiedzeniu oddziału roztrząsano sprawę komory celnej w Kaliszu wobec spodziewanej kolei Warszawsko-Kaliskiej.

Ryga. Miejscowy zjazd rolników dał wyniki bardzo pocieszające. Przynajmniej olbrzymie mnóstwo włościan (1,500) nie żałuje ani straconego czasu, ani kosztów pobytu, przeciwnie, pragną oni, ażeby takie zjazdy odbywały się co rok w grudniu. Przyznają, że dopiero ten wiec przekonał ich o konieczności ulepszeń w gospodarstwie łąkowem i pastwiskowem oraz o dochodach gospodarstw inwentarzowych. Oddziałał on także na wzrost liczebny spółek rolnych w kraju Nadbałtyckim. Obecnie włościanie krzątają się około utworzenia w gub. Liflandzkiej zakładu centralnego, jako ogniska wszystkich spółek i Towarzystw rolniczych tej gubernii. — W Rydze powstało oryginalne stowarzyszenie: Kasa związku porodowego (Geburtskasse - Einigkeit). Celem jej jest wypłacanie członkom zapomogi w ilości 300—750 rubli w przeciągu dwudziestu godzin po urodzeniu się dziecka. Liczba członków dochodzi już 301, a każdy płaci na poród po 3 ruble. Do związku należą mężczyźni i kobiety, żonaci i zamężne, jak niemniej kawalerowie i panny; te jednakże muszą mieć skończonych lat siedemnaście. Kto opłaci trzyrublową składkę dziesięć razy, otrzymuje przy narodzeniu swego dziecka 300 rb.; im więcej wniosło się składek, tem wyższa będzie suma zapomogi, obliczonej podług ściśle określonej skali. Członek, który opłacił składkę 100 razy, zostaje członkiem honorowym, tj. uwolniony będzie od dalszych wpłat, a przy narodzeniu swego dziecka otrzymuje 750 rb. Jest także przewidziany wypadek bliźniąt, w którym rodzice otrzymują, prócz zwykłej zapomogi, jeszcze 25 rb. naddatku.

Petersburg. Świeżo ogłoszono rozporządzenie ministeryum oświaty o używaniu w szkołach podręczników, zatwierdzonych przez komitet naukowy. Właściwie ono powtarza i wyjaśnia cyrkularz, wydany w czerwcu roku zeszłego, który nakazuje używanie w szkołach tylko podręczników poleconych przez komitet naukowy ministeryum oświaty i przez wydział duchowny. Każde wydanie takiej książki poleconej musi być na nowo rozpatrzone przez komitet ministrów. Na początku roku szkolnego 1901—2 przepisy te pozyskają moc obowiązującą. Z tego powodu komitet ministeryum oświaty prosi autorów i wydawców, aby zawczasu przesyłali swoje książki do rozpoznania, z nadmienieniem w podaniach, czy książka jest prostym przedrukiem, czy też posiada jakie zmiany, które należy wyszczególnić. Przepisy te dotyczą również żeńskich szkół średnich.

Tyflis. Dzienniki rosyjskie donoszą, iż wobec rozpowszechnionych w ostatnich czasach wiadomości o niespokojnym stanie rzeczy w Afganistanie, spowodowanym jakoby śmiercią emira Abdurachmana Chana, jak również i wieści o niepokojach wśród plemion indyjskich, rosyjskie ministeryum wojny dokonało próby przesunięcia niewielkiej części wojsk z Kaukazu do okręgu Zakaspijskiego. Oddział ten wysłano koleją z Tyflisu do Baku, z Baku morzem do Krasnozawodzka i koleją z Krasnozawodzka do Kuszki, gdzie stanął 1 stycznia r. b. Próbę rzeczoną uważać należy za zupełnie pomyślną, gdyż otrzymano dowód, że gdyby okazała się potrzeba, przednie części korpusu wojsk wysyłanych z Kaukazu mogą stanąć na posterunku kuszkowskim w ciągu 8 dni po wyruszeniu.

KRONIKA.

Z konkursu. Autorką poematu „Przez głębinę," nagrodzonego na naszym konkursie pod pseudonymem *Jana Wareża*, jest — jak nas zawiadomiono — *Marya Konopnicka*.

Jubileusz H. Sienkiewicza. Za pozwoleniem władzy i pod przewodnictwem ks. biskupa Ruszkiewicza zawiązał się komitet dla uczczenia jubileuszu H. Sienkiewicza i zebrania dla niego drogą składek prywatnych 100,000 rubli.

Wiadomości społeczne. Przy biurze Towarzystwa kredytowego m. Warszawy powstaje kasa przezorności i pomocy dla urzędników i oficyalistów tej instytucyi.

— W Przedeczu (gub. Kaliska) rozpoczęło działalność Tow. oszczędnościowo-pożyczkowe.

— D. 11 b. m. na posiedzeniu rady miejskiej warszawskiej dobroczynności publicznej dopełniono wyborów uzupełniających na jej członków. Na miejsce prof. Karola Jurkiewicza i dr Czausowa, którzy ustąpili, powołano: inż. Stanisława Filipkowskiego, dotychczasowego kuratora szpitala na Pradze i dr. Puszkina, inspektora urzędu lekarskiego. Stanowisko kuratora szpitala na Pradze objął sędzia Wiktor Kronenberg.

Szkoły. Nowe audytoryum uniwersytetu warszawskiego do wykładu psychiatryi przy szpitalu Jana Bożego, otwarto w osobnym gmachu parterowym, specyalnie zbudowanym. Przy audytoryum otwarto lecznicę bezpłatną dla chorych nerwowych pod kierunkiem prof. Szczerbaka. Wykłady w szpitalu św. Ducha będą zniesione, gdyż uniwersytet będzie posiadał własną klinikę chirurgiczną na folwarku Świętokrzyskim przy audytoryach miejscowych.

— W pracach komisyi do przekształcenia szkół średnich, która rozpoczyna swoje posiedzenia pod przewodnictwem p. ministra oświaty w d. 19 b. m., wezmą udział kierownicy i nauczyciele szkół średnich z 11 okręgów naukowych, tudzież przedstawiciele ministeryów i władz stosownych, wreszcie profesorowie uniwersytetu, członkowie rady ministra i komitetu naukowego.

— Profesorowie uniwersytetu charkowskiego zebrali pomiędzy sobą 2,000 rb. na utworzenie nagrody imienia byłego rektora, obecnie kuratora kazańskiego okręgu naukowego, Aleksiejenki. Nagroda udzielana będzie studentom za prace.

— Ministeryum rolnictwa przychyliło się do projektu utworzenia kredytu długoterminowego dla nauczycieli szkół ludowych, którzy oświadczą gotowość zajmowania się gospodarstwem rolnem.

— Rada lekarska przy ministeryum spraw wewnętrznych nie pozwoliła na tworzenie osobnych szkół rządowych dla uczniów aptekarskich.

Konkurs. Komitet Tow. sztuk pięknych rozstrzygnął konkurs imienia Korwin - Szymanowskiego. Nagrodę za malowanie modelu i rysunek otrzymał p. T. Złomek, b. uczeń warszawskiej szkoły rysunkowej.

Odczyty. D. 18 b. m. w Muzeum przemysłu i rolnictwa rozpoczęła się druga serya odczytów popularnych (p. Znatowicz: „Pojęcia naukowe o metalu").

Dobroczynność. Członek zarządu gminy starozakonnych, zmarły w Warszawie, Michał Endelman, zapisał 9,000 rubli na szpital starozakonnych, a 17,248 rb. 19 k. na szkoły i zasiłki dla ubogich.

Koleje i komunikacye. W Galicyi otwarto dwie linie kolejowe: trzecio i czwartorzędną: od Krakowa do Kocmyrzowa nad granicą Królestwa Polskiego, tudzież z Przeworska do Rozwadowa. Obie zczasem będą miały ważne znaczenie komunikacyjne dla Królestwa Polskiego. Pierwsza linia (20 kilometrów) skierowana jest do Miechowa, najbliższej stacyi kolei Dąbrowskiej. Kocmyrzów jest odległy od Miechowa w linii prostej o 22 wiorsty. Jeżeli więc zczasem będzie zbudowana na tej przestrzeni linia w Królestwie Polskiem, otrzymamy najkrótszą komunikacyę z Krakowem. Druga linia z Przeworska do Rozwadowa wywoła niewątpliwie połączenie kolejowe Ostrowca przez Sandomierz z Nadbrzeziem.

— Z powodu wielkiej zamieci śnieżnej wstrzymano ruch na kolei Ekaterynińskiej.

— Spóźnianie się pociągów na kolei Nadwiślańskiej doszło do takich rozmiarów, iż ministeryum komunikacyi uznało za konieczne delegować inspektora, inż. Manasseina, wyłącznie do wyjaśnienia przyczyn tego zjawiska. Otóż okazało się, iż kolej ta pozbawiona jest warunków niezbędnych do komunikacyi prawidłowej. Parowozy starego typu i małej siły psują się nieustannie, stacye są źle zaopatrzone i urządzone, nie posiadają personelu dostatecznego. Zaradzić złemu jest bardzo trudno. Na r. 1900 zarząd kolei żądał w budżecie kilkunastu milionów rubli, otrzymał zaś tylko 600,000. Wiadomości te podaje *Warsz. Dziennik*.

— *Prawit. Wiest.* donosi, że koleje skarbowe Zachodnio-Syberyjską i Środkowo-Syberyjską połączono w jedną pod ogólną nazwą „kolej Syberyjska," z siedzibą w Tomsku, koleje zaś skarbowe Permsko-Kotłaską i Permsko-Tiumeńską połączono w jedną pod nazwą „kolej Permska," z siedzibą zarządu w Permie.

— Zarząd kolei Dąbrowskiej—jak donosi *Warsz. Dn.* — zawiadomił pracowników, że d. 19 stycznia st. st. r. b. spadną z etatu. Ostateczna odpowiedź na pytanie, kto z urzędników dotychczasowych zarządu pozostanie na służbie po przejściu kolei na rzecz skarbu, oczekiwana jest w d. 1 lutego. Wszyscy bez wyjątku pracownicy otrzymają od Towarzystwa kolei odszkodowanie w rozmiarze pensyi 2—5 miesięczne, względnie do liczby lat służby. Oprócz tego otrzymają od skarbu wynagrodzenie dodatkowe zgodnie z przepisami obowiązującymi. Ogólna liczba urzędników zarządu, którzy spadną z etatu, dochodzi do 5%.

— Według wiadomości z Konstantynopola, komisya niemiecka, zajęta studyami przygotowawczemi do budowy kolei przez Mezopotamię, przybyła do Bassory i zgodnie z otrzymanemi instrukcyami nie powraca, lecz będzie prowadziła swe badania dalej aż do portu Kueit nad zatoką Perską.

Wystawy i zjazdy. Syndykat rolniczy w Kijowie postanowił zwołać zjazd przedstawicieli Towarzystw rolniczych, których jest obecnie ogółem 40. Zadaniem zjazdu będzie zbadanie potrzeb tych instytucyj, tudzież pożądanych zmian w ich urządzeniu. Przedewszystkiem zaś chodzi o połączenie ich w jeden związek ogólny, celem nabywania różnych towarów tudzież sprzedaży produktów gospodarstw rolnych na rynkach wewnętrznych i zagranicznych.

— Ministeryum rolnictwa postanowiło zwoływać peryodyczne zjazdy leśników. Pierwszy odbędzie [illegible]

— W pierwszej połowie lutego odbędzie się w Warszawie zjazd urzędników ochrony leśnej z całego Królestwa.

— D. 13 b. m. zamknięto w Moskwie zjazd fizyków i chemików. Postanowiono na nim: wszcząć [illegible] biegi, aby zjazdy takie odbywały się peryodycznie co trzy lata; utworzyć biuro informacyjne przy oddziale fizyczno-matematycznym Towarzystwa pedagogicznego. Uznano za potrzebne, aby wszystkie zmiany w wykładach fizyki stosowały się także do gimnazyów żeńskich.

— Dnia 23 b. m. w Petersburgu odbędzie się zjazd pełnomocników, wydziałów ruchu, celem opracowania rozkładu pociągów na sezon letni.

Przemysł i handel. Celem usunięcia formalności, krępujących handel towarowy, ministeryum skarbu w ciągu zimy obecnej dokona rewizyi taryf celnych.

— D. 12 b. m. upłynął ostateczny termin przyjmowania przez kasy rządowe banknotów na 25 rubli, koloru liliowego, wydanych w r. 1887; na 10 rb., koloru czerwonego, z rokiem wydania 1892 i na 5 rb., koloru niebieskiego, nie późniejszych niż z roku 1894. Banknoty na 5, 10 i 25 rubli, później wydane, pozostają w obiegu; również rozporządzenie o wycofaniu z obiegu nie dotyczy banknotów trzy i jednorublowych.

— Fabrykacya zegarów w Warszawie, a właściwie składanie ich, tak rozwinęło się w ostatnich czasach, że Warszawa znacznie już pod tym względem wyprzedziła Moskwę, która dotychczas w przemyśle tym pierwsze zajmowała miejsce. Prawie wszystkie zakłady, zajmujące się składaniem zegarów, mają u siebie majstrów szwajcarskich, części zaś mechanizmów zamawiane są i kupowane od wieśniaków szwajcarskich, którzy zajmują się ich wyrabianiem po wsiach w miesiącach zimowych. Części drewniane i skrzynki wyrabiane są tu na miejscu, a wykonywa je 15 warsztatów stolarskich, zajmujących się wyłącznie tą robotą. Głównym rynkiem zbytu są gubernie wewnętrzne, dokąd sama stacya miejska kolejowa wysyła zegarów co najmniej na 50,000 rb. miesięcznie. (*Warsz. Dn.*).

— *Gazeta giełdowa*, wychodząca w Hawrze, donosi, iż zawiązało się tam towarzystwo akcyjne z kapitałem 10 mil. rubli, mające założyć w Częstochowie lub okolicach Warszawy przędzalnię i farbiernię. Pierwszeństwo ma Warszawa.

— Pozwolono założyć w Warszawie „Towarzystwo do urządzania miejscowości z letniemi mieszkaniami,“ na którego czele stoją: Maciej ks. Radziwiłł (syn), hr. Mielżyński i inni. Kapitał zakładowy wynosić ma 250,000 rb., podzielonych na 1,000 akcyj po 250 rb.

— Grono kapitalistów łódzkich założy pod Warszawą wielką fabrykę wagonów i parowozów. W tym celu powstanie Towarzystwo akcyjne.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu A. G. w Nieznanowicach. Żądane numery *Prawdy* wyczerpane.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Января 1900 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.